Rok X. Lipiec-Sierpień 1936 r. Nr. 7-8.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

Za kogo wy Mnie macie?

. Pewnego razu, przybywszy w strony Cezarei Filipowej, spytał Jezus towarzyszących Mu uczniów swoich: „Co mówią ludzie o Synu Człowieczym?“. Wiernie Mu powtórzyli, co o Nim słyszeli. Żadna z tych odpowiedzi nie oddawała rzeczywistości. Dlatego pytał dalej: „A wy co o mnie mówicie?“ Wy kim mnie być powiadacie? Wyznał wówczas Szymon Piotr: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“

Wyraził się tak pewnie i niezawodnie, bo nie poprzestał na tem, co mu objawiły ciało i krew, ale dlatego, że uwierzył w to co objawił Ojciec, który jest w niebiesiech.

Czego to ludzie z Chrystusem Panem nie wyprawiają?! W wielu wypadkach wiara w Chrystusa sprowadza się do poziomu zagadnienia chrystologicznego. Ileż to osób we własnych głowach i sercach, zajętych przy biurkach i innych warsztatach pracy dotąd przykrawało, obcinało, eliminowało i retuszowało, aż wreszcie stworzyło sobie własnego Chrystusa: „Oto tu jest Chrystus, nie tam“.

„Patrzcie, żeby was nie zwiedziono . . .“ Prawdziwy obraz Zbawiciela odbija tak potężnie i wyraźnie od tła dziejów powszechnych, jak żadna inna postać. Chrystus jest i żyje w swoim Kościele i kroczy poprzez wieki z nieodpartą rzeczywistością, dając światło i ciepło, jak to słońce na niebie. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“

I chyba dlatego, iżbyśmy pełni byli owego zrozumienia i nic z niego nie uronili, wysłańcom swoim zabronił Zbawiciel brać rzeczy niekonieczne! Byłby to dla nich, jako ciężar krzyża.

Czyż bez tego brakuje im obciążenia? „Widzę — i jakże namacalnie — inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego“. Jakim to balastem stają się instynkty ciała i jego żądze. A pożądliwości ducha, a pycha żywota, a egoizm przed ubóstwieniem się nie cofający, a interesowność, krótkowzroczność... Toć sam książe apostołów ulegał im w trosce o przyszłość: „Co Ty nam dasz, Panie, za to, żeśmy opuścili wszystko, a za Tobąśmy poszli?“ i umiłowany Jan był wśród tych, co radzi byli zająć najwyższe w Chrystusowem królestwie miejsca. Jeszcze inny wręcz się ułożył o to, „co mi dacie, a ja Wam Go wydam“. Świat i jego ponęty w nieuchwytnej swej a tajemnej i kuszącej mocy wciska się zawsze i wszędzie, nawet do mądrych chłodnych umysłów, nietylko do oschłych i płytkich serc. Ciągnie ku sobie nieprzeparcie, jak wodna toń. Najsilniejszym się jawi jako rozwiązanie dręczących bytu zagadek, to znów jako najcudniejsza tajemnica, godna tego, by nieśmiertelność za jej uchwycenie na kartę postawić. Jakże twardem jest wówczas „jarzmo Chrystusowe“, jak nieznośnym jego ciężar. A to wspomnienie „innego zakonu“ niejednemu napełnia łzami źrenice i w nagłem jego osłupieniu jawi się pytaniem drażniącem, zali istotnie dobrze czyni człowiek, odrzucając precz owoc życia, nie skosztowawszy go wprzódy? Zali nie sięgnąć jeszcze do drzewa poznania póki czas, póki życia?!

A ta wyżynność celów i zadań oraz ich niebotyczność, a małość i ograniczoność własna iluż zgryzot i zniechęceń źródłem się nam staje. „Czemże ja jestem, Panie, przed Twojem obliczem? Prochem i niczem“. Cóż ja mam począć, skoro prorok jęczał: Panie... jestem jak dziecina słaba, ... umiejąca co najwyżej wybełkotać a a a. Zaś ten, nad którego nie było większych, wyznawał publicznie: „nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego“.

A grzęzawiska zaślepienia i złości oraz nienawiści śmietniska mimo XX-go wieku nie zanikają, nie maleją nawet! Czy celowe są wysiłki nad ich osuszaniem i przetwarzaniem na łąki i błonia woniejące cnotami wzniosłości, zaparcia się i tej miłości, którą Zbawiciel zalecał. Słońce Jego dobroci i poświęcenia nie zdołało tych moczarów osuszyć ani ogrzać tych, co stronili od Jego opiekuńczych skrzydeł. Nietylko Jego niestrudzoność i pot, ale nawet krew Jego najświętsza nie scementowała kamieni egoizmów ludzkich w jeden świątynny gmach, „abyście byli jed-

no ze mną, jakom ja jedno jest z Ojcem". Rany Jego i sama śmierć nie zdołały wzruszeniem czy choćby tylko zwykłem współczuciem zamknąć ich ust, ziejących jadem i bluźnierstwem! Czy to nie próżny będzie trud, skoro po wiekach doświadczenia nie ustaje się rozlegać szydercze pytanie: „A gdzież wasz Ojciec, a gdzież wasz Bóg?!" Czy to nie jedno wielkie a bolesne nieporozumienie? Czy nie „opium" odwiecznie tumaniący serca a umysły osłaniający mrokami ułudy i niepozwalający trzeźwo, realnie spojrzeć w życie?! Może to istotnie „głupstwo i zgorszenie", potworny l'infâme, le temple enséveli, przejrzane przez „oświecone" umysły genjuszów i przez nich z całą nagością w imię prawdy ujawnione?!

Czyż nie jedyną rozsądną rzeczą, godną prawdziwie człowieka wieku pary, i elektryczności i wzlotów w stratosferę, jest ujarzmiać żywioły i radosną twórczością w wyścigu pracy wydzierać naturze jej siły i wprzęgać do „tępienia barbarzyństwa", do budzenia i zespalania świadomości narodowych, do stapiania w jedno potężne ognisko instynktów rasowych?! Niech stworzą mocarne państwo, przed którego potęgą drżeć będą i w trwodze bić czołem wszystkie pozostałe! Czy nie pora skończyć radykalnie z „mitem dwudziestu wieków" i nietylko krzyczeć, ale i dokonać Los von Rom! Los von Christus!?! Czyż to wreszcie jeden już Olimp okazał się wierutnem urojeniem, będąc tylko zwykłą sobie górą podobną do tysiąca innych. Ileż zostało jeszcze takich Olimpów? A przecież właśnie za głos rozwagi i życzliwego ostrzeżenia i wyjaśnienia mędrzec wychylić musiał cykutę!?!

O, bracia, ktoby myśli takie do serca dopuścił i miejsca im udzielił w umyśle swoim, wcześniej czy później uzna, że „zgrzeszył", że „wydał krew Sprawiedliwego" i „po wyjściu z dworu" gorzko będzie płakał, bo supereminens scientiae caritas Christi! Ponad wszelką wiedzę jest miłość Chrystusowa! Głębszą jest ona od wszystkiej mądrości, potężniejszą od myśli, od wszelakich żądz i pragnień gorętszą, silniejszą od siły, nad skarby cenniejszą! Ona jest najsilniejszą siłą, najprawdziwszą prawdą, jedyną drogą i całkowitem życiem! Ona, owa caritas Christi, naprawdę zmoże świat swem pięknem nieodpartem. Ona — ową jedyną mocą zdolną przekształcić świat i odrodzić go!

„Za gnój sobie wszystko poczytuję... Nie daj, Boże, abym się miał w czem chlubić, jedno w krzyżu Jezusa Chrystusa... Mnie żyć jest Chrystus". Tak wołał na świat cały kapłan

Chrystusowy, a przedtem jeden z tych, który „burzył kościoły“, który „wyciągał z domów męże i niewiasty chrześcijańskie i podawał je do więzienia za Chrystusa“, który parskał groźbami i morderstwem przeciwko uczniom Pańskim. Zawołał tak jednak nie wpierw, aż gdy „jako łuski“ z oczu jego odpadły, gdy przejrzał, gdy został ochrzczony. Sacerdotem oportet ... benedicere ... et baptizare. Usuwajmy przeto łuski z oczu Szawłów. Dabitur vobis in illa hora. Nie wiecie, czyjego ducha jesteście?!

Jeżeli w ręku Zbawiciela odrobina błota, z prochu ziemi i ze śliny Jego uczynionego, jasność oczu przywróciła ślepemu, jeżeli rąbek Zbawicielowej szaty przewodem się stał zdrowia dla niemocnej od lat cierpiącej, to ileż uczynią ci, na których spoczęły Jego oczy, na których spłynęły Jego błogosławieństwa, którym oddał samego siebie?! „Weźmijcie moc Ducha świętego ... I będziecie mi świadkami ... aż na kraj ziemi“. Żadna pokusa nie jest wszechmocną. Działa na tych jeno, co chcą zawczasu poddać się jej czarowi. Wabi ona czemś, co skryte jest w duszy człowieczej. Wędkę zarzuca, zaś człowiek sam idzie na przynętę.

Oby Zbawca pozwolił nam stać się prostymi, niewinnymi. Oby słał nam pomoc: boć ma więcej niż dwanaście hufców aniołów. I On prosi za nami, by nie ustawała wiara nasza, byśmy utwierdzali w niej braci naszych. On z kamienia mocen jest wzbudzić syny Abrahamowe. Z ust ssących weźmie chwałę swoją. Kamienie o Nim wołać będą. Adiutorium nostrum in nomine Domini.

* * *

Adiutorium swoje przeznaczył Pan dla duszy ludzkiej. Sam jej szukał, szedł za nią, na ramiona ją brał, własnem ogrzewał ją ciepłem, krwi własnej nie szczędził. I wysłańcom swoim troskać i pieczołować się o duszę rozkazał. Da mihi animam, caetera tolle.

Astronomja założyła środek świata w słońcu, filozofja — w jaźni. Celem zabiegów kapłaństwa Chrystusowego jest dusza ludzka. Ona — perłą wszechświata. Ziemia stanowi dla niej miejsce czasowego pobytu i doczesnych zainteresowań. Spocząć jednak na niej nie może, jak owa gołębica z arki Noego wypuszczona: musi wracać, skąd ją wypuszczono, do Boga wzlatywać musi, bo od Boga wyszła. Do nas, viri-fratres, należy, by

w tym locie nie ustawała, by nie składała skrzydeł swej gorącej wiary, żywej nadziei i płomiennej miłości, zwłaszcza miłości, która jest czemś więcej, niż mówić językami ludzkimi i anielskimi, niż być prorokiem i wszelką posiadać wiedzę.

Te wzlatywania duszy zrodziły świętych i dały początek całej naszej kulturze. Bezbarwna kropelka rosy tęczą rozbłyska pod wpływem słonecznego promienia. Nikły pająćzek na pajęczynie ze siebie wysnutej przy przyjaznych podmuchach lekkiego wietrzyku wznosi się w przestworza i aż na krzyżach, wieńczących wysokie wieże kościelne, swą przystań znajduje. Słaba gąsiennica ze swej wydzieliny przędzie jedwabną nić, z której powstaje lśniąca tkanina, a potem miękka szeleszcząca szata. Cudowniejszem bez porównania źródłem jest dusza ludzka. Nad poziomy może się wznieść i potrafi wydać ze siebie promienie i utkać złocistą tkaninę dobra moralnego i piękna i okryć niemi niekształtne, twarde, przepełnione cierpieniami życie. Twórczy wysiłek ludzkiego ducha i rąk błota pontyjskie, odwieczną siedzibę Kirki, zmieniającej ludzi w wieprze, zatruwające okolice wyziewami della mala aria, przekształciły w żyzne łany bujnej pszenicy, wśród których króluje ludna, lśniąca marmurami Littoria. W bezpłodnych północnych piaskach, zasypujących nadbrzeżne sosny z trudem soki z nich czerpiące, taż władna wola ludzkiego ducha wielotysięczną ufundowała Gdynię, transatlantyckie olbrzymy goszczącą w swym porcie, wydmom wydartym. Cuchnące śmietniska przemyślność ludzka z wytrwałą zabiegliwością złączona zdolna jest pokryć bujnym, wonnym kwieciem. Mocną jest dusza, gdy żyje! Może stanąć do walki z bezradnem lenistwem, z nikczemnością, ze słabością i napewno je pokona! Ona przeorała opoczysty grunt ucisku, tyraństwa i wyzysku na urodzajną glebę przeróżnych instytucyj, prawa, wolności. Ona, niby strumień ognistej lawy, żarem swych umiłowań wyparła z dziejów podbiegunową zimę „ducha ciemności i zakonu ciała".

Szerzmy więc, viri-fratres, wiarę i wiedzę o wartości duszy ludzkiej i uprzytamniajmy urbi et orbi, że ta zwycięska i pokonywująca świat potęga w niej tkwiąca więcej jest nieskończenie warta, niż wszystkie inne rzeczy. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały zyskał, gdy na duszy swej szkodę poniósł?". Prawda, że dusze bez łaski uświęcającej mogą być potężne i rozrośnięte, jak polne grusze na miedzach, jak cedry na Liba-

nie, jak świeże latorośle bluszczu czy dzikiego wina, bujnie obrastającego ruiny przeszłości. W owe grusze wszczepiajmy szlachetne pędy zasad Chrystusowych. Zrodzą one wówczas „dobre owoce“. Cedry należycie obciosać i spożytkować umiejmy na budowę świątyni Żywego Boga. Inaczej burze je strzaskają i w przepaści bezużytecznie strącą. Szczepy winne przycinajmy, by tem obficiej słodkie wydawały grona, a nie tylko ruiny osłaniały. Piorunne żywiołowe moce wprzęgajmy do pracy, miłością Boga i miłością bliźniego wskazywanej. Sacerdotem oportet offerre, benedicere, praesse, praedicare et baptizare.

Ks. A. Kwieciński.

Wolność obywatelska w świetle Biblji.

1. Co to jest wolność obywatelska?

Wolność obywatelska jest to możność korzystania ze wszystkich praw i przywilejów, jakie człowiekowi przysługują z różnych tytułów jako członkowi pewnego społeczeństwa, narodu czy państwa, bez szkody i naruszania praw innych ludzi. Stąd ta ogólna, oddawna głoszona i powszechnie przyjęta zasada, zwana ogólnie złotą, wynikająca z samej istoty wolności, a określająca przynajmniej w sposób negatywny obowiązki człowieka wolnego względem innych ludzi: „nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło“. Takie napomnienie daje już stary Tobjasz na łożu śmierci w testamencie swemu synowi: „Czegobyś nie chciał, aby ci kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił“ (Tob. 4, 16; por. Ekklez. 31, 18) [1]). A Chrystus Pan wyraża to w sposób pozytywny: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie“ (Mat. 7, 12; por. Łk. 6, 31) [2]). Z tego widać, że wolność obywatelska z jednej strony daje człowiekowi prawo czynienia tego, co uważa on dla siebie za korzystne, ale jednocześnie także nakłada nań ścisły obowiązek nie czynienia tego, co jest dla drugiego szkodliwe, czyli każe mu unikać wszelkiej niesprawiedliwości społecznej, polegającej na naruszaniu praw innych ludzi. Innemi słowy wolność obywatelska polega na władzy czynienia tego, co jest pożyteczne i słuszne. Czło-

---

[1]) Por. L. Fillion, La sainte Bible, Paris 1923, t. 3, 349.

[2]) Por. M. J. Lagrange, Ewangile selon Saint Matthieu, Paris 1923, 149.

wiek z jednej strony, czyniąc to, co uważa za pożyteczne dla siebie bez szkody dla innych, korzysta z pełni swoich praw obywatelskich i nikt mu w tem przeszkadzać nie może ani narzucać swej własnej woli czyli zmuszać, by z pośród wielu rzeczy godziwych raczej to, a nie co innego, nie to, co on sam chce, czynił. Z drugiej zaś strony człowiek, czyniąc to tylko, co jest słuszne i sprawiedliwe, wypełnia tem samem wszystkie swoje obowiązki społeczne: „Kto czyni sprawiedliwość, sprawiedliwy jest", mówi św. Jan Apostoł (1 Jan 3, 7).

Istotę prawdziwej wolności obywatelskiej tak określa sam Pan Bóg przez usta Izajasza proroka: „To mówi Pan, Odkupiciel twój, święty Izraelowy: Ja Pan, Bóg twój, który cię uczę pożytecznych rzeczy i kieruję tobą na drodze, którą idziesz" (Iz. 48, 17). To samo czytamy w Psalmach: „Dam tobie rozum i nauczę cię drogi tej, którą pójdziesz; umocnię nad tobą oczy moje" (Ps. 31, 8). Granice więc wolności obywatelskiej człowieka stanowią rozum i sumienie, które od Boga mu są dane, a które dają mu poznać wolę Bożą i pouczają, co jest pożyteczne czyli co czynić można i wypada, a zarazem wskazują co jest słuszne i sprawiedliwe czyli co czynić trzeba, a czego unikać należy. Tem właśnie różni się człowiek od zwierząt, które są przymuszone, aby właściwą drogą kroczyły[1]). Innemi słowy wolność obywatelska jest kierowana prawem Bożem, którego wyrazem jest sumienie, i na prawie Bożem, obwarowanem sankcją moralną, całkowicie się opiera. „W przykazaniach moich chodzić, a sądów moich strzec będzie, aby czynił prawdę: ten sprawiedliwy jest, żywotem żyć będzie, mówi Pan" (Ez. 18, 9)[2]).

Poza prawem Bożem, wskazywanem przez sumienie, zaczyna się swawola i nadużycie, które się przeradzają w szaleństwo i występek i na nich się zwykle kończą, prowadząc człowieka do zguby ostatecznej. „Jako wolni", upomina Piotr święty, „a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży" (1 Ptr 2, 16).

Na rozumie więc i na sumieniu, będących objawem naturalnego prawa Bożego, ma się opierać wszelkie prawo państwowe, normujące i zabezpieczające wolność poszczególnych obywateli,

---

[1]) Por. J. Knabenbauer, Commentarius in Psalmos, Parisiis 1912, 132.

[2]) Por. J. Knabenbauer, Commentarius in Ezechielem Prophetam, Parisiis 1890, 182.

a mające zawsze na celu dobro ogółu czyli całego państwa. Rozumiał to nawet pogański król perski Artakserkses, gdy mówił do swych poddanych: „A nie macie mniemać, jeśli różne rzeczy rozkazujemy, żeby to z lekkości myśli naszej pochodziło, ale że według sposobu i potrzeby czasu, jako wymaga pożytek rzeczypospolitej, wyroki wydawamy“ (Est. 16, 9).

2. Skąd pochodzi wolność obywatelska?

Prawdziwa wolność obywatelska pochodzi od Boga samego, jak to uroczyście oświadcza Pan Bóg Mojżeszowi: „Przetoż powiedz synom Izraelowym: Ja Pan, który was wywiodę z więzienia Egipcjan i wyrwę z niewoli“ (Ex. 6. 6). Już wtedy, kiedy Abraham miał objawione, że jego potomstwo będzie kiedyś w niewoli (Gn. 15, 13; Dz. Ap. 7, 6), Pan Bóg sam podjął się uwolnić w swoim czasie Izraela (Gn. 15, 14. 16) i potem rzeczywiście tego dokonał: „Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie i słyszałem krzyk jego dla surowości tych, którzy są przełożeni nad robotami. A widząc boleść jego, zstąpiłem, abym go wyzwolił z rąk Egipcjanów i wywiódł z ziemi onej do ziemi dobrej i przestronnej“ (Ex. 3, 7, 8). Pan Bóg chciał, aby pamiątkę tego uwolnienia żydzi zawsze obchodzili (Ex. 12, 25 — 28; 13, 3, 14). Wolność obywatelska jest jednym z najcenniejszych darów Boga i nagrodą za poszanowanie Jego prawa. Oto, co mówi Biblja o Tobjaszu: „A iż pomniał na Pana ze wszystkiego serca swego, dał mu Bóg łaskę przed oczyma Salmanasara króla i dał mu wolność iść, gdziebykolwiek chciał, mając wolność czynić, cobykolwiek chciał“ (Tob. 1, 13. 14). Uwolnienie Żydów z niewoli egipskiej było dla nich największem dobrodziejstwem Bożem: „Dlatego, że was Pan umiłował i dochował przysięgi, którą złożył ojcom waszym, i wywiódł was mocną ręką, i wybawił z domu niewoli, z ręki faraona, króla egipskiego. Tak masz wiedzieć, że Pan, Bóg twój, jest to Bóg mocny i wierny, co dochowuje przymierza i miłosierdzia w tysiączne pokolenia tym, którzy go miłują, i tym, którzy strzegą przykazań jego“ (Dt. 7, 8. 9; por. Ps. 80, 11; Jer. 34, 13). Pan Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli wolni: „Stójcie, a nie bądźcie znowu pod jarzmem niewoli“, woła św. Paweł do Galatów, „albowiem wy wezwani jesteście ku wolności, bracia; tylko żebyście wolności nie obracali na pobudkę ciału, ale przez miłość ducha służcie jeden

drugiemu" (Gal. 5, 1. 13) [1]). To też głos niewolników i uciemiężonych woła do Boga o pomstę: „A wzdychając synowie Izraelowi dla robót, wołali, i wstąpiło wołanie ich do Boga od robót, i zasłyszał narzekanie ich i wspomniał na przymierze, które uczynił z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem. I wejrzał Pan na syny Izraelowe i poznał je" (Ex. 2, 23 — 25). „Krzyk tedy synów Izraelowych przyszedł do mnie, i widziałem ich utrapienie, którem od Egipcjan są uciśnieni" (Ex. 3, 9).

Dlatego Pan Bóg grozi najsurowszemi karami, a zwłaszcza utratą samej wolności tym, którzy pozbawiają wolności innych ludzi: „Wyciągnę rękę moją", mówi Pan Bóg do Mojżesza, „a będę karał Egipt wszystkiemi cudami mojemi, które uczynię wpośród was, potem was wypuści" (Ex. 3, 20). Takich Pan Bóg wyda na miecz, na zarazę i głód i skaże ich na tułaczkę po całym świecie, oddając ich w ręce wrogów, którzy żądać będą ich krwi: „Przetoż to mówi Pan: Wyście mię nie słuchali, abyście opowiedzieli wolność każdy bratu swemu i każdy bliźniemu swemu: otóż ja wam opowiadam wolność, mówi Pan, do miecza, do moru i głodu, i dam was na wzruszenie wszelkim królestwom ziemskim" (Jer. 34, 17) [2]). W oczach Biblji pierwsi ludzie, którzy byli potężnymi i nazywani są olbrzymami (Gen. 6, 4), uważani są za bezbożników, gdyż nadużywali swej siły, w której całkowicie ufali, by zapanować nad innymi i podbić ich w niewolę. To też za karę w krótkim czasie sami wyginęli: „Nie uprosili odpuszczenia grzechów swoich starodawni olbrzymowie, którzy wygładzeni są, bo ufali w siłach swoich" (Ektyk. 16, 8); „Lecz także z początku, gdy ginęli pyszni olbrzymi, nadzieja świata, schroniwszy się na okręt, ręką twą kierowany, zostawiła światu nadzieję potomstwa" (Mądr. 14, 6) [3]).

Uwolniwszy Żydów z niewoli, Pan Bóg nie pozwolił, aby jeden drugiego czynił swoim niewolnikiem. Pozwolił na domowników, ale zakazał niewolnictwa, a nawet ustanowił prawo, według którego każdy domownik musiał być uwolniony po sześciu latach służby, by czasem nie stał się niewolnikiem" (por. Ex. 21 ; Dt. 15, 12 — 15).

---

[1]) Por. R. Cornely, Commentarius in s. Pauli epistolas ad Corinthios alteram et ad Galatas, Parisiis 1909, 560. 575.

[2]) Por. A. Condamin, Le livre de Jérémie, Paris, 1920, 253.

[3]) Por. R. Cornely, Commentarius in librum Sapientiae, ed. F. Zorell, Parisiis 1910, 485.

3. Zależność wolności obywatelskiej od prawa Bożego.

Wolność obywatelska, podobnie zresztą jak każda inna wolność, nie jest wcale niezależnością absolutną i swobodą zupełną, bo pozostaje zawsze zasadnicza zależność od Boga jako Stwórcy i Pana najwyższego, który wszystkiem rządzi. Zależność ta jednak nietylko nie niszczy wolności, ale, przeciwnie, jest jej ostoją niezbędną, na której człowiek oprzeć się musi, jeśli chce swój byt i swą godność, a więc także i wolność prawdziwą zachować, bo, jak mówi św. Paweł, w Bogu „żyjemy i poruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap. 17, 28). Ktoby więc chciał się wyłamać z pod tej zależności i zbuntować przeciw Bogu, ten marnie zginie w swej słabości i nędzy, bo sam z siebie niczem jest i nic uczynić nie może. Św. Paweł wyraźnie mówi: „...Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa" (Gal. 6, 3; por. 2 Kor. 12, 11). A Chrystus Pan tak wszystkich upomina: „Beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15, 5).

Dlatego największą karą, jaką Bóg spuścić może na człowieka pysznego i zarozumiałego, który odstępuje od Boga i z pod Jego prawa się wyłamuje, jest zupełne opuszczenie go i pozostawienie samemu sobie: „Biada im, że odstąpili ode mnie: spustoszeni będą, bo wystąpili przeciw mnie... ...Wrócili się, aby byli bez jarzma w ziemi Egipskiej" (Oz. 7, 13. 16, 17).

Stąd wolność prawdziwa nie daje człowiekowi prawa czynienia wszystkiego, co tylko chce i może czynić, ale tylko to, co jest godziwe i sprawiedliwe. Tak to wyraźnie określa autor księgi Sędziów, mówiąc: „W one dni nie było króla w Izraelu, ale każdy, co się mu zdało prawego, to czynił" (Sęd. 17, 6). Prawo czynienia wszystkiego, co tylko człowiek chce i może uczynić, byłoby sprzecznością, gdyż znosiłoby wszelką różnicę między dobrem i złem, byłoby więc nie prawem, ale bezprawiem, burzącem cały porządek moralny, jak to dosadnie opisuje autor księgi Mądrości: „I wszystko się pomieszało: krew, mężobójstwo, złodziejstwo i oszustwo, uwodzenie i niewierność, bunt i krzywoprzysięstwo, trwoga między dobrymi, zapomnienie o Bogu, splugawienie dusz, występki przeciw naturze, niestateczność małżeństwa, nierządność cudzołóstwa i niewstydliwość" (14, 25. 26) [1]). Podobnie mówi św. Paweł: „Którzy prawdę Bożą

[1]) Por. R. Cornely, Commentarius in librum Sapientiae, dz. cyt. 501 ns.

odmienili w kłamstwo: i chwalili i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi... Dlatego podał ich Bóg w namiętności sromoty... A jako się im nie podobało mieć w znajomości Boga: Bóg podał ich w umysł bezrozumny, aby czynili to, co nie przystoi. Napełnionych wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełnych zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszników..." (Rz. 1, 25—29). Jeśli zaś zniszczy się porządek moralny, ginie wówczas wszelkie prawo, tracąc swoją podstawę, na której się opiera. Wtedy normą czynów ludzkich staje się siła i złudny popęd namiętności, a wolność przeradza się w zupełną swawolę. Oto jak opisuje taką swawolę Izraela prorok Izajasz: „A ufałaś złości twej i mówiłaś: Niemasz, ktoby mię widział: umiejętność twoja i mądrość, ta cię zdradziła. I mówiłaś w sercu twojem: Jam jest, a oprócz mnie niemasz innej" (Iz. 47, 10). Taką swawolę uprawiali owi Gabaonici, których autor Księgi Sędziów nazywa „synami Beljal, t j. bez jarzma", a którzy chcieli jako rzecz zwykłą popełnić najokropniejszą zbrodnię moralną, bo „obstąpiwszy dom starców, we drzwi bić poczęli, wołając na Pana domu i mówiąc: „Wywiedź męża, który wszedł do domu twego, że będziem z nim czynili, co chcemy" (Sędz. 19, 22). Takich ludzi nic powstrzymać nie zdoła od zaspokojenia najwstrętniejszych huci i namiętności, choćby nawet przyszło im pogwałcić najświętsze prawa innych ludzi, odebrać im cześć, zhańbić, a nawet życia pozbawić, jak to właśnie zrobili owi Gabaonici z żoną gospodarza domu (Sęd. 19, 25 — 28).

Autor Księgi Mądrości tak opisuje zasady, jakiemi się kierują w życiu tacy ludzie: „Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani nie szanujmy siwych włosów podeszłego wiekiem starca, a siła nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości: co bowiem siły nie ma, za niepożyteczne się uważa. Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny, i przeciwny jest sprawom naszym, i wypomina nam grzechy przeciw prawu, i zniesławia nas z powodu grzechów życia naszego" (2, 10 — 12).

4. Wolność obywatelska a religja.

Władza czynienia tego co jest pożyteczne i słuszne, jest naturalnem, prymitywnem i zasadniczem prawem wolności i to

właśnie prawo wszelkie społeczeństwo czy państwo winno zapewnić każdemu ze swych członków. Korzystanie jednak z tego prawa nie może być zapewnione inaczej, jak przez ciągłe karcenie nadużyć i silne poskramianie wad i namiętności egoistycznych, które dążą do naruszania lub ograniczania tego prawa u innych. To zaś karcenie nadużyć i poskramianie namiętności, jeśli ma być skuteczne, musi pochodzić z pobudek religijno-moralnych zachowania i naprawienia naruszonego porządku moralnego, opartego na niezmiennem prawie Bożem i będącego podstawą wszelkiej sprawiedliwości społecznej, a ma być ono stosowane naprzód w sobie samym, a potem za pośrednictwem prawowitej władzy publicznej także w innych członkach społeczeństwa. Pobłażliwość w tym względzie jest zawsze karygodna, a smutne jej następstwa niedługo każą na siebie czekać.

Dlatego to właśnie Pan Bóg tak surowo skarcił pobłażliwość arcykapłana Helego dla swych dwóch synów kapłanów, dających zgorszenie ludowi przez nadużywanie władzy kapłańskiej dla celów osobistych i korzyści materjalnych z wielką szkodą dla służby Bożej: „Dnia onego wzbudzę przeciw Helemu wszystko, com mówił na dom jego: pocznę i wykonam. Bom mu odpowiedział, żem miał sądzić dom jego na wieki dla nieprawości, przeto iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich“ (1 Sam. 3, 12. 13) [1]). To też Psalmista mówi: „Nie położę przed oczy me sprawy niesprawiedliwej, w nienawiści mieć będę czyniących przewrotności... Nie będzie mieszkał wpośród domu mego, kto czyni pychę; kto mówi nieprawość, nie ostoi się w oczach moich“ (Ps. 100, 3, 7). A św. Paweł tak określa w tym względzie rolę przełożonego czyli raczej władzy publicznej: „Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni“ (Rz. 13, 3. 4) [2]). Już św. Piotr użył swej władzy apostolskiej na surowe ukaranie kłamstw Ananjasza i Safiry (Dz. Ap. 5, 3 — 10),

---

[1]) Por. Fr. Hummelauer, Commentarius in libros Samuelis, Parisiis 1886, 62, 63.

[2]) Por. R. Cornely, Epistola ad Romanos, Parisiis 1896, 676 ns.

a Paweł ukarał przewrotność Elimasa czarnoksiężnika (Dz. Ap. 13, 8 — 12).

To więc społeczeństwo czy państwo najbardziej sprzyja wolności i popiera ją, które przy pomocy konstytucji i innych ustaw oraz przy swej odpowiedniej organizacji jest najbardziej zdolne do utrzymania porządku i spokoju publicznego, zapewniając obywatelom swoim możność i łatwość korzystania z własnych praw przeciw gwałtom innych obywateli. To też Pan Bóg tak się odzywa do tych, co władzę piastują: „Dokądże niesprawiedliwie sądzić będziecie i wzgląd mieć będziecie na osobę grzeszników? Czyńcie sprawiedliwość ubogiemu i sierocie, strapionego i ubogiego usprawiedliwiajcie! Wybawiajcie ubogiego, i biednego z ręki niezbożnego wyzwalajcie! Nie umieli i nie rozumieli, chodzą w ciemnościach, zachwiały się wszystkie fundamenty ziemi“ (Ps. 81, 2 — 5) [1]. „Panowanie przechodzi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy i rozmaitych zdrad“ (Ektyk. 10, 8).

Ponieważ jednak tylko religja zdolna jest skutecznie i autorytatywnie nakazać człowiekowi panowanie nad swemi namiętnościami i zakazać naruszania i gwałcenia praw innego przez dogadzanie swym własnym namiętnościom i zachciankom, więc też to państwo najlepiej i najłatwiej zdoła utrzymać porządek i spokój publiczny, którego konstytucja i prawa są wyrazem prawdy religijnej, na religji się opierają i duchem religijnym są przeniknięte. Takie państwo bowiem czuwa wogóle nad zachowaniem prawa Bożego, którego rozwinięciem tylko, dopełnieniem i wyjaśnieniem są rozporządzenia i prawa ludzkie. Wierne zaś zachowanie prawa Bożego i poszanowanie go w konstytucji i innych prawach państwowych przez władze rządzące jest najlepszą i najpewniejszą gwarancją prawdziwej, całkowitej i powszechnej wolności obywatelskiej, która nietylko nie będzie stanowiła żadnego niebezpieczeństwa dla państwa ani przeszkody w jego rozwoju, ale, przeciwnie, w krótkim czasie niewątpliwie wprowadzi ład, utrwali pokój, przyniesie dobrobyt, a nawet przyczyni się do rozszerzenia wpływów politycznych i granic państwa. Piękny obraz takich rządów, opartych na poszanowaniu prawa Bożego przedstawia autor 1 Sam. 12, 3 — 5

---

[1]) Por. J. Knabenbauer, Commentarius in Psalmos, Parisiis, 1912, 307.

w rządach Samuelowych oraz autor 1 Mach. 14, 4 — 15 w rządach Szymona Machabejczyka. Oto Samuel, stanąwszy przed całym narodem izraelskim, tak mówi: „Mówcie o mnie przed Panem i przed pomazańcem jego, jeślim wziął czyjego wołu albo osła, jeślim spotwarzył kogo, jeślim ucisnął kogo, jeślim z ręki czyjej wziął dar, a wzgardzę nim dziś i wrócę wam. I rzekli: Nie potwarzałeś nas, aniś ucisnął, aniś wziął z ręki czyjej żadnej rzeczy. I rzekł do nich: Świadek jest Pan na was, i świadek pomazaniec jego dnia tego, żeście nic nie naleźli w ręce mojej. I rzekli: Świadek".

A rządy Szymona Machabejczyka tak są opisane: „I była w pokoju wszystka ziemia judzka za wszystkich dni Szymona: i starał się o dobro narodu swego, i podobało się im panowanie jego i sława jego przez wszystkie dni. I ku wszystkiej chwale swej wziął Joppę na port i otworzył wjazdy do wysp morskich. I rozprzestrzenił granice narodu swego, i otrzymał ziemię. I zebrał więźniów wielu, i opanował Gazarę i Betsurę, i zamek; i zniósł z niego plugastwa, a nie było, ktoby się mu sprzeciwił. I każdy sprawował swą ziemię w pokoju, a ziemia judzka dawała urodzaje swoje, i drzewo polne owoce swoje. Starcy na ulicach siadali wszyscy i radzili o dobru ziemi; a młodzieńcy obtoczyli się w chwałę i w szaty wojenne. I miastom dodawał żywności, i postanowił je, aby były naczyniem obrony, tak że wsławione było imię chwały jego aż do kończyn ziemi. Uczynił pokój w ziemi, i radował się Izrael radością wielką. I każdy siedział pod winnem drzewem swem i pod figą swą, a nie było, ktoby ich straszył. Ustał walczący na nich na ziemi; królowie za onych dni starci byli. I zmocnił wszystkich poniżonych ludu swego, i szukał zakonu, i zniósł wszelkiego niezbożnika i złego; miejsca święte ozdobił i naczynia świątyni rozmnożył".

To też z wyjątkiem Żydów, których życie publiczne oparte było na prawdziwej religji, wszystkie inne narody były niewolnikami swych rządów. Stwierdza to wyraźnie sam Chrystus Pan, mówiąc do uczniów swoich: „Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy więksi są, rozciągają władzę nad nimi" (Mat. 20, 25; por. Łk. 22, 25). Pierwszy, który podbił innych w niewolę według wielu autorów [1]) miał być Nemrod, olbrzym,

---

[1]) Por. Józef Fl., Ant. 1, 4. 2; Hieronim, Liber hebr. quaest. in Genesim; MPL 23; por. Murillo, El Génesis, Roma 1914, 427 ns.

o którym krótko wspomina Biblja (Gen. 10, 8. 9), a który na podobieństwo innych „olbrzymów“, o których kilkakrotnie mowa jest w Piśmie Świętem (Gen. 6, 4; Mąd. 14, 6; Ektyk. 16, 8) zbyt ufał swej sile i nadużywał jej przeciwko innym ludziom, zdobywając nad nimi panowanie i władzę. Pierwsza więc niewola byłaby skutkiem przemocy i gwałtu. Potem częsta wojna, która również zwykle jest użyciem siły i przemocy, przyczyniła się bardzo w ciągu wieków do zaprowadzenia niewolnictwa. Widzimy to w historji biblijnej o Locie, który został pojmany w Sodomie przez obcych najeźdźców i uprowadzony do niewoli (Gn. 14 14; por. Dt. 21, 10). Człowieka zaczęto wszędzie sprzedawać do niewoli jak marne zwierzę (Gn. 17, 12. 13. 23), jak to widać z historji Józefa (Gn. 37, 27, 28. 36), który przez swych braci został sprzedany Izmaelitom, a ci znowu sprzedali go w Egipcie Putyfarowi (Gn. 47, 19). Niewolników obciążano ciężkiemi robotami, jak to czynili Egipcjanie z Żydami (Ex. 1, 14; 5, 9. 13), obchodzono się z nimi z wielką surowością i ostrością (Ex. 5, 6—20; Mądr. 19, 13—15), a nawet ich zabijano (Ex. 1, 16, 22; Est. 11, 8. 9).

Jeżeli tak okrutnie obchodzono się z niewolnikami w dawnej starożytności, to nie lepszym był los ich u późniejszych cywilizowanych narodów, których kulturę i dzisiaj jeszcze podziwiamy, jak u Greków i Rzymian [1]). W Lacedemonji niewolnicy nietylko skazywani byli na najcięższe roboty, bez nadziei odzyskania kiedykolwiek wolności, nietylko bito ich od czasu do czasu regularnie rózgami, aby nie zapomnieli o swoim stanie, ale upadlano ich pijaństwem, aby służyli do ćwiczeń młodym Spartakom, którzy ich uważali za dzikie bestje, mające im służyć za cel ich zabaw i zręczności. Ćwiczono się na łąkach Lakonji w okrutnem polowaniu na niewolników, przygotowując się w ten sposób do rzemiosła wojennego, do dobrego władania bronią.

Ateńczycy, mniej barbarzyńscy w obyczajach swoich, wynagradzali sobie okrucieństwa Spartańczyków wielką ilością niewolników. Na 20 tysięcy obywateli, jakich liczyło miasto Peryklesa, liczono do 400 tysięcy niewolników. Nazwa „obywatel-bękart“, którą wzgardliwie dawano wyzwoleńcom, może nam dać pojęcie o upośledzeniu, w jakiem się znajdowali niewolnicy

---

[1]) Por. Goguet, De l' Origines des lois, des arts et des sciences, et de leurs progrès chez les anciens peuples, 3 vol., Páris 1809, 2, 63 ns.

tego miasta, tak jednak osławionego dla łagodności i elegancji swoich obyczajów i zwyczajów. Cóż dopiero mówić o położeniu tych nieszczęśliwych w innych państwach i miastach Grecji?

Nie lepszem także było położenie niewolników w państwie rzymskiem. Poza godzinami pracy ci nieszczęśliwi, którym posyłano najnędzniejsze pożywienie, zamykani byli w podziemiach dusznych i ciemnych, gdzie powietrze przedostawało się z trudnością. Oddani na łaskę i niełaskę chciwego pana i nielitościwych nadzorców, przygniatani byli pracą ciężką. Ale stokroć cięższemi jeszcze do zniesienia były znęcania się i kaprysy okrutnych tyranów. Starzy lub chorzy niewolnicy byli wysyłani na śmierć głodową na jedną z wysp Tybru. Niektórzy Rzymianie rzucali ich wprost do sadzawek swoich, by nimi tuczyć węże morskie. Aby przedstawienia tragiczne miały większy pozór prawdy i większe robiły wrażenie na widzów, zabijano aktorów-niewolników na scenie. Widziano więc naprzykład Herkulesa, żywcem spalonego w osobie aktora-niewolnika, Orfeusza, poszarpanego przez niedźwiedzi, które niby to miały spełniać rolę bachantek. Co więcej, człowiek-niewolnik stał się czemś tak nędznem i podłem w oczach innego człowieka — wolnego, że go zabijano dla uświetnienia festynów, dla zabawy, dla zabicia czasu i wcale się temu nie dziwiono. Nikt prawie dzisiaj nawet sobie nie wyobraża, czytając dzieła historyczne i poetyckie klasyków greckich i rzymskich, że w owym kwitnącym, złotym wieku literatury, filozofji i sztuki, składano ludzi bogom na krwawą ofiarę. Ale oto jeszcze jedna rzecz, prawie dla nas dzisiaj niepojęta. U Rzymian proponowano niekiedy pięć mnów nagrody temu, kto pozwoli sobie ściąć głowę. Ta nikła suma miała się potem dostać spadkobiercom. I często wielu konkurentów ubiegało się o śmierć za taką cenę. Nieczuły jakby na to zdeprawowanie własne, niewolnik był niejako pogrążony bezmyślnie w tej upadlającej nędzy.

Aby człowiek mógł być wybawiony z tej niewoli, poniżającej jego godność ludzką, trzeba było, aby przyjął Ewangelję Bożą, głoszoną przez Chrystusa i przejął się nią, jak to śpiewał w swym kantyku Zacharjasz: „Iżbyśmy wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych, bez bojaźni mu służyli w świątobliwości i w sprawiedliwości przed nim po wszystkie dni nasze“ (Łk. 1, 74. 75). Ta bowiem jest tylko prawdziwa wolność, która, będąc na obraz i podobieństwo wolności Bożej i na prawie

Bożem się opierając, chroni człowieka od nierozumnej swawoli i hańbiącej niewoli grzechu, a zachowuje jego wielką godność syna Bożego. Taką właśnie wolność przywrócił człowiekowi Chrystus Pan, czyniąc go łaską swoją zdolnym do zachowania prawa Bożego i wyzwalając go z niewoli szatana i grzechu. Dlatego mówi sam Chrystus: „A przetoż, jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie“ (Jan 8, 36). A gdy żądano podatku na świątynię, rzekł Jezus do Piotra: „Co się tobie zda Szymonie? Królowie ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz: od synów swoich czy od obcych? A on rzekł: od obcych. Rzekł mu Jezus: Tedyć wolni są synowie“ (Mt. 17, 25). Św. Paweł zaś wyjaśnia: „A tak, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej, którą wolnością Chrystus nas wolnymi uczynił“ (Gal. 4, 31). A gdzieindziej mówi: „Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy Abba (Ojcze)“ (Rz. 8, 15).

d. n.

Ks. Fr. Rosłaniec
Prof. Uniw. J. P.

Chesterton i jego dzieło.

(† 14. VI. 1936 r.).

Gdyby Oswald Spengler napisał w Anglji swe dzieło o „Upadku Zachodu“ znalazłby w Chestertonie stanowczo groźniejszego krytyka niźli w Teodorze Haeckerze, który w Niemczech uchodzi za pogromcę Spenglera. Chesterton nie znosi żywiołowo jakiegokolwiek pesymizmu i złowieszczych wróżb, oglądania świata przez czarne szkła własnych urojeń czy nastrojów. I dlatego gromi zawsze Shawa, Nietzschego, Wellsa, Maeterlincka, tych „heretyków“ zdrowego rozumu za ich fałszywe ujęcie świata i życia, a w „Wiecznym Człowieku“ dworuje sobie z naukowców, badaczy przeszłości, by uratować obraz wiecznego, duchowego człowieka przed kannibalizmem szatańsko zarozumiałej wiedzy, która sztuczną wizją chce wyjaśnić zagadkę bytu, daleko odbiegając od rzeczywistości.

Wiecznym tematem Chestertona — to „człowiek"; on sam jest w całej pełni naturalnym, bezceremonialnym człowiekiem, cieszącym się życiem, knajpą, winem, śpiewem, a więc człowiekiem przeciętnym i takiego człowieka opiewa i broni, bo takim wyszedł bezpośrednio z ręki Boga. Stąd takie dziwne, lecz szczere powiedzenia że „w całej poezji niema szlachetniejszych słów jak „wspólna knajpa", że „niema zrozumienia dla koleżeństwa ten, który nie ma pewnej serdecznej przyjemności w jedzeniu, piciu i paleniu" zjednały mu nazwę „the jolliest of the good fellows"; lecz Chesterton w tym wypadku nie jest tylko literatem ani humorystą; w jego powiedzeniach i dowcipach znajduje się głęboka treść uczonego i subtelnego filozofa i wielki program, realizowany stale tak w pismach jak i mowach: wzbudzać radość i miłość do ludzi i świata. „Bóg tak chce — mówi kapitan Patryk Dalroy w słynnej powieści Chestertona — by człowiek był wesoły i dowcipny i ja dalej takim będę" i wziąwszy szyld karczemny, flaszkę rumu i ser, w ciągłej ucieczce przed policją, pilnującą praw prohibicji staje się przez swą „latającą knajpę" symbolem oporu i buntu przeciwko ujarzmieniu naturalnego człowieka przez nowoczesne socjalne prawodawstwo. W groteskowych scenach „latającej knajpy", stacza zdrowa naturalność prawdziwie idealną i bożą walkę z wynaturzeniem nowoczesnego, bezdomnego, niereligijnego, nieokiełznanego człowieka, który też personifikowany w osobie lorda Iwywooda popada ostatecznie w nieuleczalną chorobę psychiczną.

Zanim Chesterton po burzliwej młodości wrócił do kościoła anglikańskiego, a następnie katolickiego miał już — jak sam opowiadał francuskiemu pisarzowi Fr. Lefèvrowi — cały szereg idei katolickich tak, że jako katolik nie potrzebował prawie zmieniać swego poglądu na świat. A do Kościoła katolickiego popchnął go przedewszystkiem wrodzony sposób patrzenia na życie. Życie, według Chestertona, jest cudem w pełnym tego słowa znaczeniu i to cudem pełnym Boga; o tej prawdzie chce uświadomić ludzi i dopomóc im do używania cudu życia. To metafizyczne wyczucie i wartościowanie życia i człowieka ten swoisty, godny człowieka antropocentryzm przewija się przez całe życie i dzieła mistrza. A że życie nowoczesne tę prawdę przysłoniło intelektualnymi, politycznymi i moralnymi błędami, Chesterton chce ją odkryć, odsłonić, bo chociaż nie uważa się za człowieka mądrego i dobrego, to jednakże wychodzi z założenia,

że tak grzesznik jak i święty muszą walczyć z światem, z wszystkiem, co życie ludzkie czyni ciasnem, bezmyślnem i poniżającem.

Jedna z najsławniejszych i najoryginalniejszych książek Chestertona, nosi tytuł: Ortodoksja; słowo to dla wielu nowoczesnych mózgów może puste, martwe u Chestertona występuje jako równoznacznik życia. Nie z uczonych traktatów teologicznych dowiedział się Gilbert Keith że stare, czcigodne chrześcijaństwo nie jest przeżytkiem w naszych czasach, przeciwnie chwytając życie na gorącym uczynku przekonał się, że życie piękne, czynne, malownicze możliwe jest tylko w oparciu o Apostolskie Credo. Żartobliwie mówi: „Jestem człowiekiem, który miał odwagę odkryć to, co już dawno było odkryte". Z rąk Chrystusa otrzymuje wspaniałą wizję świata i odtąd czuje się powołanym i zobowiązanym do głoszenia kosmosu Jezusa Chrystusa i usposabiania dusz do jego przyjęcia. Prawdopodobnie nie ma szczególnych mistycznych przeżyć, jak Bloy, Gide, Sołowjew, ale zupełnie prosto pojmuje, że całe życie jest wielkim mistycyzmem i że tylko w chrześcijaństwie ostał się instynkt mistycznego, romantycznego charakteru życia; w nim jedynie jest miejsce dla „podziwu, ciekawości, słusznego oburzenia", ponieważ w nim istnieje osobowy, ponadświatowy Bóg. I tylko „nam jako chrześcijanom powiedziano, że mamy za Bogiem niby za orłem górskim podążać i my tylko na tej drodze pokonaliśmy wszelkie przeszkody". I tu leży przyczyna, dla której Chesterton z taką radością chwyta się katolicyzmu; Gilbert Keith nastawiony jest na walkę, awantury i radość a w chrześcijaństwie widzi arenę najwięcej wytężonej duchowej aktywności. Wesoło tedy, z dowcipem i humorem walczy na wszystkie strony, prawdziwy gladjator Chrystusa, dyskutuje, polemizuje, krzyczy i śmieje się, byle tylko utrzymać kontakt z słuchaczem czy czytelnikiem i nie zrazić ich do prawdy, bo to byłoby ze szkodą dla chrześcijaństwa. A droga, którą doszedł do chrześcijaństwa, zupełnie prosta i racjonalna: „Mój stosunek do chrześcijaństwa — wyznaje sam — został rozstrzygnięty przez nagromadzenie całego szeregu faktów a raczej stwierdzeń. Te same fakty zna i agnostyk, jeno że u niego panuje zamieszanie. Agnostyk z wielu względów jest niewierzącym, ale te powody nie są prawdziwe. On powątpiewa, gdyż średniowiecze było barbarzyństwem, tymczasem wcale tak nie było; ponieważ darwinizm jest niepokonalny a to nie jest prawdą; ponieważ niema cudów, a tymczasem są pewne cuda . . .

ponieważ nowoczesna wiedza oddala się od nadnaturalności, gdy tymczasem z szybkością pociągu do niej zdąża".

Teodor Haecker wyrzekł te gorzkie słowa, że „nasi ludzie wykształceni, nawet filozofowie nie chcą prawdy, jeno potęgi, albo przyjemności, albo życia"; Chesterton chce też mocy i radości życia, ale w prawdzie i przez prawdę. Jego dzieła są jednym wielkim peanem na cześć radości, a jeśli tak bardzo kocha chrześcijaństwo, to właśnie z tego względu, że ono odsłania mu tajemnicę prawdziwej radości. Niema radości, gdzie niema Boga; wesołe pogaństwo — to bajka, poganie cieszyli się drobnostkami, a w wielkich rzeczach wykazują smutek. „Giotto żył w wiele więcej ponurym mieście niż Eurypides, ale zato w wiele weselszym uniwersum", wiara potęguje radość a natomiast specjalizuje i zmniejsza smutek, bo jak mówi biedaczyna z Assyżu, „jeden tylko może być ból, a mianowicie z powodu grzechu, ale ten wypłakać należy na osobności przed Bogiem".

A kiedy już mowa o radości i jej pionierze Franciszku z Assyżu warto wspomnieć o oryginalnej, jak wszystko, co wyszło z pod pióra Chestertona, książce o wielkim świętym serafickim. Gilbert Keith wie dobrze, że do współczesności nie można już przemawiać stylem ekstatycznym i pełnym patosu takiego Bonawentury czy innych; do współczesności zblazowanej sceptycznej trzeba mówić jej własnym językiem, ogłuszającym oczywistością faktów i parującym wszystkie ciosy dowcipem; szyderstwo trzeba odeprzeć szyderstwem, zarzut przesądu wykazaniem jeszcze większego przesądu agnostycznego. Chesterton jest tak silny swą postawą humorysty i tak opancerzony zdolnością ośmieszenia przeciwnika, że nie zejdzie z areny walki i nie ustąpi, dopóki nie pozyska wszystkich.

Franciszka z Assyżu odmalował jako wcielenie zupełnej prostoty i naturalności, jako zaprzeczenie wszelkiej pozy. Sam paradoksalną ekscentrycznością swego stylu rozbijając sploty zastarzałych pojęć, rozumiał dobrze ekscentryczność świętego, który nowością gestu i słowa tak wielkich przeobrażeń w duszach ludzkich dokonywał. Poverello chciał być „głupcem Bożym" i na własny sposób i na własną rękę chwalić dzieło wszechmocy Bożej, nieustający cud świata, Chesterton miał zda się tę samą myśl, by w swoisty sposób, odpowiadający jego charakterowi i upodobaniom, a daleki od wszelkich badań i dociekań

naukowych, bronić chrześcijaństwa i rozpalać święty ogień miłości Boga i świata.

W słynnej operze „Le jongleur de Notre Dame“, w oprawie muzycznej Masseneta wędrowny aktor cyrkowy jako nowicjusz w zakonie franciszkańskim, bardzo się smuci, że z okazji święta Matki Bożej, gdy inni zakonnicy przygotowują jakgdyby prezenty dla Królowej niebios w formie pięknych śpiewów, obrzędów, on nic nie umie i nic dać nie może; idzie tedy do kaplicy i tam pokazuje za darmo swe sztuki cyrkowe przed obrazem Bogarodzicy, by taki podarunek, na jaki go stać, złożyć u stóp swej Pani. Zakonnicy gorszą się jego postępkiem i „bezbożnością“, ale z ołtarza pada aureola świętych na czoło młodego nowicjusza a chór zakonny, taką mając aprobatę świętości, rozpoczyna cudowny śpiew: Święty, święty, święty.

Wielu może oburzało się i gorszyło sposobem pisania i mówienia Chestertona, jedni dlatego, że bronił chrześcijaństwa; inni skonsternowani formą, przewrażliwieni, nie mogli pogodzić się z jego ekscentrycznością zwłaszcza, gdy o najpoważniejszych i najgłębszych problemach rozprawiał; tak zawsze bywa na świecie, taki los często udziałem wielkich ludzi, lecz Bogu napewno spodobała się ta prosta, naturalna dusza, ten prawdziwy „człowiek“, bez przesady i ceremonialności, który swój talent poświęcił na służbę wielkiej idei chrześcijańskiej, dlatego, że w niej znalazłszy prawdę i szczęście, chciał i innym utorować i ułatwić drogę do zalanego morzem najrozmaitszych błędnych opinij ludzkich źródła wolności, radości i czynu.

Ks. Dr. Zygm. Kozubski.
profesor Uniw. J. P.

O maksymalny program organizacyjny Akcji Katolickiej na parafji.

(O Zastępach i Sekcjach w Oddziałach A. K.).

Coraz mniej jest w Polsce takich parafij, które nie miałyby zorganizowanej Akcji Katolickiej.

Ogólnokrajowe Związki: Mężów, Kobiet i Młodzieży codziennie zasypywane są komunikatami o nowozałożonych Oddziałach parafjalnych. Podziw ogarnia na widok gorliwej i ofiarnej pracy społecznej polskich proboszczów około posta-

wienia karnych szeregów katolików świeckich pod sztandarami Akcji Katolickiej.

Ale myliłby się ten Proboszcz (parafjalny Asystent Kościelny), któryby sądził, że jego wysiłek organizacyjny skończy się z chwilą, gdy spowoduje założenie u siebie na parafji czterech Oddziałów-Kolumn Stowarzyszeń A. K.! Nie wystarczy nawet zorganizowanie Zarządu Parafjalnej A. K.!

Utworzone Oddziały: Mężów, Kobiet i Młodzieży, po przeminięciu gorączkowego okresu „zakładania", pytają się: „Co robić dalej? Czy cała praca A. K. polega na jednem miesięcznem Zebraniu Ogólnem?"

Życie jest nieubłagane! Nie znosi zastoju! Jeżeli nie chcemy upadku roboty i jeszcze gorszej rzeczy — zniechęcenia, musimy iść naprzód, program pracy rozwijać, wskazywać nowe horyzonty życia organizacyjnego naszym Oddziałom.

Czasem Ksiądz Asystent nie spostrzega się wporę. Zostawia Oddziały własnemu losowi. Wkrótce widać pewne „zwyrodnienie" pracy, rozczarowanie świeckich „apostołów", a nawet... niebezpieczeństwo dla parafji.

Naogół Kierownictwa Oddziałów chcą żywej działalności. Wiele Oddziałów nie poprzestaje na jednem zebraniu miesięcznie. Dla „natężenia" pracy zbierają się co dwa tygodnie, a nawet co tydzień. W ten sposób pragną wykazać swoją aktywność. Mimo tego, czują jeszcze brak „właściwej roboty", brak rzeczywistego tętna życia. Dlatego też często słychać pytania: „Mamy Zebrania z odczytami, ale co właściwie robić? jak prowadzić A. K. naprawdę? jaką obrać działalność?".

Jest jeszcze i druga strona medalu!

Gdy przyjrzeć się parafjalnym Oddziałom A. K. i zakresowi ich pracy, widać poważny brak i... niebezpieczeństwo dla parafji. W ogromnej większości Oddziały pracują wyłącznie we wsiach, lub miasteczkach, w których stoi Kościół, a „kresy" parafji są organizacyjnie opuszczone i naogół zaniedbane przez katolicką pracę społeczno-oświatową.

Nie potrzeba dowodzić jakie stąd niebezpieczeństwo! Mamy bardzo wiele doniesień, które wskazują, że wszelka robota zła i bezbożnicza, wywrotowa, sekciarska — uderza właśnie przedewszystkiem na „kresy" parafji, na wsie lub dzielnice miasta, oddalone od „centrum" parafji t. j. od kościoła.

Czas z tem skończyć!

Księżą Asystenci muszą co rychlej zwrócić uwagę na to, aby A. K. obejmowała całą parafję i wszyscy katolicy mają być powołani do szeregów apostolstwa świeckich, a nie wyłącznie mieszkańcy wsi kościelnych i dzielnic położonych blisko kościoła!...

Czas też pomyśleć, co i jak robić, aby naprawdę była „akcja" katolicka, a nie tylko raz na miesiąc... pogadanka!

Zajrzyjmy do Statutów parafjalnych Oddziałów Stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Brzmienie ich jest dla wszystkich czterech „kolumn" prawie jednakowe.

Zaraz po art. 31, który mówi, że „przynajmniej raz na miesiąc powinny się odbywać Zebrania Ogólne, obowiązkowe dla wszystkich członków" — mamy art. 32, mówiący o Zastępach i Sekcjach.

Jeśli zatem Ksiądz Asystent chce i uważa już za możliwe rozpocząć szerszą działalność, powinien czemprędzej przystąpić do organizowania w swoich Oddziałach: Zastępów i Sekcyj.

Zastępy.

„W Oddziałach [1]) mogą istnieć... ...Zastępy. Zastępy udzielają pomocy Kierownictwu prowadzą propagandę na rzecz Stowarzyszenia, utrzymują łączność między członkami przez zbiórki zastępów, wręczają czasopisma i komunikaty organizacyjne i t. p. Wybrany przez Kierownictwo Oddziału Zastępowy kieruje pracą Zastępu, jako organ wykonawczy Kierownictwa".

„Zastępy i Sekcje rządzą się regulaminem wprowadzonym przez Zarząd Stowarzyszenia".

Na podstawie powyższego artykułu Statutów poszczególne Związki ogólnokrajowe wydają swoje „Regulaminy Zastępów".

Co to jest Zastęp?

Zastęp jest to grono członków Oddziałów, którzy mieszkają blisko siebie (w jednej wsi lub dzielnicy).

„Zakres pracy Zastępu obejmuje ściśle teren wyznaczony przez Kierownictwo Oddziału, jak również dotyczy pracy wśród mężczyzn (ew. kobiet, młodzieży) na tym terenie [2])".

Jak zorganizować Zastęp.

---

[1]) Statuty: K. St. M. — K. St. K. i Młodzieży, art. 32. —

[2]) Reg. Zast. § 3 (K. St. M.).

Kierownictwo Oddziału, widząc, że do Oddziału należą członkowie różnych, oddalonych od siebie wsi lub dzielnic miasta, aby pracę ożywić na „Kresach“, powinno dać inicjatywę założenia Zastępów.

Na czele Zastępu stoi Zastępowy, wybrany przez Kierownictwo Oddziału. Zastępowy jest organem wykonawczym Kierownictwa i przed niem odpowiada za działalność Zastępu [3]).

Zastęp ma obowiązek zbierać się na specjalne zbiórki, np. co tydzień. Zależy to od gorliwości członków. Zbiórki Zastępów mają charakter poufny, koleżeński. Nie powinny być traktowane zbyt formalistycznie, jak Zebrania Ogólne Oddziału. Odbywać się mogą w prywatnych mieszkaniach członków. Zależnie od warunków miejscowych, Zastęp zbiera się pokolei u każdego członka lub też u niektórych tylko, mających odpowiedniejsze dla Zbiórek mieszkanie. Zbiórka Zastępu rozpoczyna się krótką modlitwą. Domownicy (kobiety, dzieci) powinni usunąć się do innej izby, aby nie przeszkadzać „mężom katolickim“ (ew. kobietom, młodzieży) w swobodnej braterskiej pogawędce.

Zbiórka Zastępu ma na celu pogłębienie pracy kulturalno-oświatowej i organizacyjnej, utrzymanie braterskiej łączności między członkami Zastępu oraz przyczynić się do propagandy Oddziału na terenie wsi (lub dzielnicy). Na Zbiórkę można prosić innych dobrych katolików, którzy jeszcze nie należą do Oddziału. Niechaj i oni, widząc pracę i miłość chrześcijańską członków Zastępu, zatęsknią do uczestniczenia w dziele „apostolstwa ludzi świeckich“.

Zbiórki Zastępu mogą mieć charakter zebrań świetlicowych, „czytań izbowych“, a jednocześnie mają być pośrednictwem między członkami jednej wsi lub dzielnicy, a kierownictwem Oddziału. Dobrze jest zaprosić czasem na Zbiórkę członków innego Oddziału (np. młodzież) dla nawiązania bliższego porozumienia. Krótko mówiąc — Zbiórka powinna mieć miły charakter zebrania rodzinnego, a jednocześnie uczestników pouczać i zagrzewać do pracy. Czytać należy nietylko rzeczy pobożne, ale i świeckie pouczające artykuły lub książki z zakresu spraw zawodowych, gospodarczych, kulturalnych itd. Zastęp otrzymuje wskazówki i pomoc od Kierownictwa Oddziału, co czytać lub czem się zaj-

---

[3]) Reg. Zast. § 5 (K. St. M.).

mować na Zebraniach. Zastępowy w specjalnym zeszycie notuje kilka szczegółów z przebiegu zbiórki.

Z tego cośmy dotychczas powiedzieli widać, że praca Zastępu zależy od działalności Zastępowego. On bowiem organizuje i zwołuje Zbiórki Zastępu, on wykonywa polecenia Kierownictwa, on informuje Kierownictwo o pracach Zastępu, oraz uczestniczy na odprawach [4]) Zastępowych, które urządza Kierownictwo.

Zastępowy może być na zebraniach Kierownictwa za jego zgodą. Wskazanem jest, aby Zastępowy był członkiem Kierownictwa [5]). Za przebieg Zbiórek odpowiedzialny jest Zastępowy.

Jeśli tedy chcemy, aby Zastęp naprawdę spełnił swoje zadanie, należy postarać się o Zastępowego, któryby zdolny był spełnić wielkie i odpowiedzialne obowiązki, jakie na nim ciążą.

Zastęp powinien wykazać się żywą, apostolską robotą na swoim terenie. Na Zbiórkach należy zastanowić się i przedyskutować, co nowocześni katolicy, apostołowie świeccy mogą i powinni zrobić w swej wsi (lub dzielnicy).

A potem żwawo wziąć się do pracy!...

Może trzeba ukrócić propagandę bezbożniczą? Może dzieci nie mają lekcyj religji w szkole? Czy kaplice, krzyże, obrazy przydrożne nie są zaniedbane? Czy są odpowiednio ozdobione? Czy jest we wsi świetlica dla dziatwy, czy są dobre i pouczające czasopisma Katolickie? Którym biedakom (chorym, niedołężnym, starcom) trzeba wystarać się o wsparcie (rządowe, samorządowe lub parafjalne)?

Samo się to nie zrobi!

Nietylko czytanie i dyskusje, ale cała wielka praca nowoczesnego katolika czeka wysiłku Zastępu dobrze rozumiejących swą wiarę Polaków!...

Naokoło nas w każdej parafji całego kraju moc jest do zrobienia. Tylko brać i robić!

Uczestniczenie w pracach i Zbiórkach Zastępu nie zwalnia członków od obowiązku bywania na Zebraniach Ogólnych Oddziału i brania udziału w jego pracach [6]).

---

[4]) Reg. Zast. § 6 (K. St. M.).

[5]) tamże § 5.

[6]) Reg. Zast. § 8 (K. St. M.).

Wszelkie zatargi między członkami Zastępu, a Zastępowym rozstrzyga Kierownictwo Oddziału. W razie potrzeby Kierownictwo może na podstawie swej uchwały skasować Zastęp w danej miejscowości [7]).

Ksiądz Asystent powinien wpłynąć na powstanie Zastępu i na wybór Zastępowego. A następnie dopilnuje, aby był stale zawiadamiany o terminie i miejscu Zbiórek. Sporadyczne niespodziewane wizytacje Księdza Asystenta utrzymają pracę Zastępu na poziomie.

Sekcje.

„W Oddziałach mogą istnieć między innemi Sekcje (Kółka), które powstają na podstawie przynależności do stanu, wieku i t. p. lub dla specjalizacji pracy w zakresie celów i zadań Stowarzyszenia“ [8]).

Co to jest Sekcja i jaka ma być jej działalność?

„Zadaniem Sekcji jest skupienie członków Oddziału dla pogłębienia i rozwoju pewnych prac“ (Regulamin Sekcyj). Idzie zatem o to, aby członków Oddziału wciągnąć do pracy bardziej dla nich odpowiedniej i takiej, któraby ich więcej interesowała, a przez to lepsze wydawała owoce. Na Zebraniach Ogólnych, wytwarza się wspólnota organizacyjna, zżycie, szerokość myśli. Pogłębienia zaś szukać należy w mniejszem „Kółku“. Tak np. młodzi mężczyźni, członkowie Oddziału mogą formować swoją Sekcję dla uprawiania sportu, dla poruszania specjalnie ich interesujących zagadnień (np. wychowanie dzieci). Trudno temi sprawami zbyt szeroko interesować wszystkich członków (np. starszych).

To znów grupa ludzi wykształconych umysłowo i mająca uzdolnienia i umiłowanie pracy intelektualnej powinna stworzyć Sekcję (Kółko) literacką (ewentualnie — prelegentów) i t. p.

Tym sposobem powstać mogą Sekcje: Porządkowa (czuwanie nad porządkiem w czasie nabożeństw w kościele i na cmentarzu — opieka nad młodzieżą); Abstynencka (do walki z alkoholizmem); miłosierdzia (opieka nad biednemi rodzinami); Kandydatów (przygotowanie „nowych“ do złożenia przyrzeczenia); Sekcja walki z pornografją, której członkowie zain-

---

[7]) tamże § 10 i 11.

[8]) Statuty — art. 32 — 2.

teresują się co jest wystawiane w kinach (szafki ze zdjęciami), jakie książki i pisma na wystawach żydowskich księgarń i w kioskach czasopism.

Słowem — zależnie od potrzeb — Kierownictwo Oddziału powinno tworzyć najrozmaitsze Sekcje, jeśli znajdzie się choćby pięciu, sześciu ludzi o jednakowych zainteresowaniach, aby ich odpowiednio wykorzystać i zaprząc do zbożnej pracy. W różnych Oddziałach pracują Sekcje: Apologetyczna, Intronizacji N. Serca Jezusowego, śpiewacza, muzyczna, sportowa, rolna, literacka, artystyczna (malarstwo, rzeźbiarstwo, ceramika ludowa) i t. p.

Rodzajów Sekcyj może być coniemiara. Zwróćmy jednak uwagę, że nie ilość Sekcyj, lecz jakość pracy mówi o żywotności Oddziału.

Pilnie tedy muszą uważać Księża Asystenci, aby narazie, póki nie ruszy praca w jednej Sekcji — nie tworzyć innych.

Regulamin Sekcyj zastrzega (§ 3), że „prace nie mogą wykraczać poza ramy pracy Oddziału bez zgody Kierownictwa". Praktycznie biorąc, znaczy to, że Sekcja powinna trzymać się terenu swej parafji, a program pracy mieć zatwierdzony przez Kierownictwo Oddziału (z Księdzem Asystentem).

Na czele Sekcji (Kółka) stoi Kierownik, wybrany przez Kierownictwo Oddziału i przed niem odpowiedzialny. Kierownik może wyznaczyć specjalne funkcje poszczególnym członkom, np. wyznaczyć swego zastępcę, sekretarza, opiekuna sprzętu (instrumentów, narzędzi) i t. p. Do obowiązków Kierownika Sekcji należy: Kierowanie pracami Sekcji, opracowanie programu pracy Sekcji stosownie do ogólnych wskazań Stowarzyszenia oraz składanie sprawozdania z działalności Sekcji — przynajmniej raz na kwartał[9]).

Członkowie Sekcji mają obowiązek bywać na Zebraniach Sekcji i brać udział w jej pracach. Zebrania odbywają się w miarę potrzeby. Z przebiegu ich spisuje się krótki protokół.

Nie wszystkie Sekcje mają jednakową pracę, a z nią nie wszystkie jednakowo często mają się zbierać. Np. Zebrania Sekcji Prelegentów, muzycznej, śpiewaczej — muszą odbywać się częściej, nawet dwa razy w tygodniu. Inne znów Kółka (Sekcje) mają raczej Zbiórki (sportowe) lub wycieczki.

---

[9]) Reg. Sekcji — § 4 — 7.

Prace bowiem Sekcyj mogą być wewnętrzne lub zewnętrzne. Wewnętrzne polegają na Zebraniach, na których pogłębia się odnośne zagadnienia, zewnętrzne na wykonywaniu wszelkiego rodzaju inicjatyw" (art. 8). Na ten artykuł Regulaminu należy zwrócić specjalną uwagę, aby nie kłaść nacisku tylko na Zebrania. W wielu Sekcjach ważniejszą jest praca poza zebraniami (np. działalność Sekcji artystycznej osobno w domu, praca członków sekcyj walki z pornografją — i t. p.).

Praca w Sekcji nie zwalnia członków od udziału w Zebraniach Ogólnych Oddziału i w jego pracach. Na Sekcji bowiem zajmują się członkowie swoją specjalnością, a na Zebraniach Ogólnych dzielą się dorobkiem z całym Oddziałem, a sami uczestniczą w szerszej myśli katolickiej, która swój wyraz znajduje na Zebraniach Ogólnych.

Oto główne zarysy pracy w Sekcji.

Praca w Sekcjach i Zastępach jest trochę podobna do siebie. Ale, pomijając inne różnice, Zastępy łączą członków pewnego bliskiego siebie terytorjum i są jakby ekspozyturą Oddziału na terenie „Kresów", a Sekcje zajmują się określoną pracą, która interesuje pewną grupę członków Oddziału, a jest w duchu Akcji Katolickiej.

Jeżeli Ksiądz Asystent chce naprawdę mieć Akcję Katolicką na parafji — musi parafjalnym Oddziałom wskazać maksymalny program organizacyjny: tworzenie Zastępów i Sekcyj!

Ks. Stanisław Sprusiński.

Takież to stwierdzenie „faktu"?

Upewniali nas przed laty ewolucjoniści, i to grożąc wątpiącym patentem zacofania, że przechodzenie dawnych gatunków zwierzęcych i roślinnych w nowe jest **faktem niezaprzeczonym** i że tylko czekać, a dalsze odkrycia wykażą nam niezbicie prawdziwość ich teorji. Miała to być jedynie kwestja czasu. Wymowniej od innych dyscyplin przyrodniczych dokonać tego powinna była paleontologja: gdy ogół ujrzy w muzeach obficie wciąż wydobywane na światło dzienne kopalne szczątki owych dawnych form pośrednich, gdy ujrzy rosnące w ogniwa łańcuchy

łączne, — wówczas nikt już wątpić nie pośmie, i teorja ewolucji pełny tryumf święcić będzie.

Od owych upewnień minęły lat dziesiątki trzy, dla jednych, dla innych więcej, — a to czas długi dla nauki dzisiejszej, — czekamy, i wciąż ktoś pyta co chwila: jakże tam, czy ewolucja stwierdzona już napewno? A ostatecznej odpowiedzi jak niema tak niema. Kwestja dotąd zostaje w zawieszeniu.

Głoszą dziś: „O ile fakt ewolucji narzuca się tak dalece, iż nikt już jej nie przeczy, to sam mechanizm (quomodo) przeobrażeń — nie uzyskał wyjaśnienia, wiemy o nim nie więcej, niż w wieku XIX-ym; owszem znikły dawne złudzenia, a zostały, a nawet wzrosły, trudności. Takie refleksje snuje p. André George w katolickim miesięczniku „La vie intellectuelle“ z 25-go stycznia roku bieżącego. Przedewszystkiem, paleontologja sama przez się nie rzuca najmniejszego światła na początki życia. Nieznane jego pierwociny gubią się w oceanach czasów. Postęp nauki dokonywa tyle tylko, że rozszerza ramy botaniki i zoologji. W łańcuchu istot organicznych zieją wciąż jednak ogromne luki. Okazuje się, że ewolucja nie szła bynajmniej z harmonijną regularnością, jak sobie wyobrażał wiek XIX-y. Dalecy jesteśmy od „drzewa genealogicznego“ istot żywych; obrazem rozwoju może być raczej krzak o mnóstwie gałązek mniej więcej równoległych, niejednakowo rozwiniętych. Rzeczywistość wygląda, jakgdyby rozwój szedł za prawem ogólnem (nie prawo za ideą rozwoju) w porządku fizycznym i psychicznym; przytem bardziej fizjologicznym niż anatomicznym, bardziej psychicznym niż fizjologicznym“ (A. George).

Skąd taki stan?

Zasób danych naukowych wzrósł przecież w ciągu ubiegłych lat poważnie. To co przytoczymy, twierdzimy śmiało, opiera się bowiem nie na domniemaniu lecz na rzetelnych danych.

Istniało od czasów kambryjskich niemniej niż 450 rzędów zwierząt i roślin, zdolnych do skamienienia (mających części twarde). Każdy rząd — gdyby istotnie nowe formy powstawały drogą filjacji, rodzenia — musiałby być połączony z grupą od której pochodzi, licząc najskromniej, jakimi 11 po sobie następującymi rodzajami w linji prostej, a 48 rodzajami w bocznej. Wobec tego form przejściowych wypadłoby około 27.000. A tymczasem znaleziono . . . tylko 2 formy przypuszczalnie pośrednie, tylko dwa szczątki przejściowe. Co to znaczy? Albo teorja

ewolucji jest błędna, albo znamy dotąd zaledwie jedną formę na 13.000, jakie istniały! Na pierwsze, oczywiście, przyrodnicy zgodzić się nie zechcą. Więc drugie? Tłumaczono to dawniej tem, że trudno o utworzenie się i przechowanie w ziemi skamieniałych szczątków z tak długiego czasu. Dziś lepsze o tem mamy pojęcie. Wiadomo [1]), że naprz. na 116 rodzajów ssawców żyjących dziś w Indjach Brytyjskich, znaleziono 61 rodzajów skamieniałych, a mianowicie, biorąc według ośrodków: ssaków wodnych 7 na 14 (czyli 50%), drzewnych 8 na 41 (20%), naziemnych 46 na 61 (75%). Skamieniałości 55 rodzajów nie wykryto wcale, ale z tych 55 — 24 mają po jednym tylko gatunku; widać to nowe rodzaje, które nie zdążyły się rozszczepić, albo gatunki wygasające. Z 33 drzewnych 3 są drobne — łatwo je przeoczyć; 13 — to nietoperze, z nich 13 drobnych, a 3 mają po jednym tylko gatunku. Z 15 lądowych ziemnych — 5 wątpliwych, — może nie rodzaje. Jak stąd widać, trudno żeby jaki rodzaj ssaka uszedł skamienienia.

Prawda, że starsze warstwy ziemi — ulegały silniejszym naruszeniom, a w nich skamieniałości mogły się spłukać lub zetrzeć. Lecz i te mniej liczne, spłukane, muszą gdzieś spoczywać w rozproszeniu. Choć wzgląd na to powstrzymuje od ostatecznej oceny, to jednak przekonywujemy się, że brak pomników paleontologicznych nie jest tak wielki, jak to dawniej głoszono. A zatem, jeśli duża jakaś grupa organizmów miała przodka w dawnych epokach, to bezwarunkowo setki kopalnych ogniw pośrednich w linji prostej i tysiące w bocznych, pomimo wszelkich przeszkód, powinny dać się odnaleźć.

Weźmy jako przykład jeden z objektów najwybitniejszych.

Miały ptaki powstać jakoby z gadów. Gdzież w takim razie owe długie, bogate łańcuchy form wiążące te dwie wielkie grupy? Samotnie w pustej między niemi przerwie figuruje słynny Archaeopteryx, ptak z zębatym dziobem, kocim lecz opierzonym ogonem i pazurami u skrzydeł. Gdyby między nim a mezozoicznymi jaszczurami z jednej, ptakami zaś trzeciorzędowymi z drugiej strony istniało choć po kilka postaci pośrednich, wtedy pochodzenie filjacyjne stałoby się . . . bardziej prawdopodobnem (tylko, nie zaś stwierdzonem). Lecz dotąd niema ani jednej

---

[1]) Fauna of British India. — Zittel, Palaeontologie. (Karl A. v. Zittel, Grundzüge der Palaeontologie, München 1923).

takiej formy. Powie niejeden, przecież niektóre grupy jaszczurów zaczęły zbliżać się organizacją do ptaków — Pterodactylus z górnojurajskich pokładów miał wiele kości pustych, jak ptaki, czaszkę do ptasiej podobną, głowę pod kątem prostym osadzoną, kość piersiową wydatną; inne jaszczury — Ornitholestes z jury północno-amerykańskiej, na czteropalczastych ptasich nogach, musiały też biegać jak ptaki biegające. „Rozwój szedł w kierunku zrogowacenia dzioba" — snuje Mac Cabe dalszy wątek...

Cóż z tego, grupy te nagle urwały się, wyginęły zupełnie. A ptaki — sądzą ewolucjoniści — rozwinęły się nie z nich, tylko z jakiejś innej grupy jaszczurów, a z jakiej? niewiadomo. Nawet entuzjaści ewolucji, którzy najgoręcej pragną wykazać genetyczny związek grup zwierzęcych, jak tenże Mac Cabe (The new Science and the Evolution Theory, London, 1930), muszą z żalem to uznać.

Archaeopteryxa uważa się za ptaka poprostu, ptaka szczególniejszego wygasłego od wieków typu.

Podobnież grupa żółwi, Chelonia, szeroką przerwą oddzielona jest od reszty gadów; ani owych wielkich Dinosauria z tryjasu nie łączą z niemi żadne postacie przejściowe, Trzy dawne rzędy ziemnowodnych, Amphibia, wygasły przed końcem tryjasu, a nowe — Caudata i Anura — ukazały się dopiero w górnej jurze. Szczególna luka — ani jednego szczątka pośredniego. I t. p. i t. p.

Jak można utrzymywać, że umysł będący au courant tych rzeczy musi przyznać istnienie ewolucji (A. George)? Całkiem przeciwnie. Przy powierzchownym rzucie oka na dzieje organizmów odnosi się istotnie wrażenie ewolucji, lecz gdy wnikamy w stosunki bytu świata żywego, wrażenie ustępuje szeregowi ujęć i poznań, usuwających ewolucję do kategorji pomysłów dowolnych a niestwierdzających się [2]).

Że gady mezozoiczne tak podobne były do ptaków, na to przy głębszych badaniach znajdujemy inną rację, prostą, rze-

---

[2]) Doświadczony, niestrudzony badacz roślin, prof. Józef Paczoski z Poznania, przeczy wogóle, żeby gdziekolwiek mogły powstać nowe gatunki. „Gatunek, pisze, jest jednostką złożoną, nieraz bardzo, z ras i typów... Czynnik zewnętrzny wywołuje tylko takie zmiany, jakie są założone w organiźmie... Szanse powstania nowej postaci są znikomo małe". J. Paczoski, Podstawowe zagadnienia geografji roślin, Warszawa, 1933.

czywistą, a dostatecznie wyjaśniającą zjawisko: klasa ta zajmowała podówczas całą ziemię i odgrywała taką rolę, jak dziś ssawce, musiała przeto, dla umożliwienia bytu, mieć urządzenia do życia w różnorodnych warunkach — na lądzie, w wodzie i w powietrzu. Latający zatem Pterodactylus nie dlatego miał kości puste, grzebień piersiowy i dziób, że miał dać początek późniejszym ptakom, lecz poto, aby mógł wyzyskać do życia dziedzinę powietrzną, do czego gadowi potrzebne były takie same urządzenia, jak ptakowi. Obserwujemy wśród organizmów różne stopnie podobieństwa, nieraz nadzwyczaj bliskie, ale **pokrewieństwa** żadną miarą stwierdzić nie możemy.

Niedostateczność dowodów paleontologicznych usprawiedliwiali jej stronnicy wymówką, że drobna dopiero cząstka ziemnej powłoki jest nam znana. Dziś ta wymówka coraz bardziej upada. Wyprawy na poszukiwanie szczątków dawnego świata są dziś na porządku dziennym po całej ziemi. Prócz lądu Europy badano już wyspy morza Śródziemnego, wyspy Faroer, Spitzberg, Grenlandję. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Kanada nie ustają w poszukiwaniach i napełniają swe muzea ciekawymi okazami. Badano już i Meksyk i Brazylję, Argentynę, Patagonję, Boliwję, Chili, Ecuador, San Domingo. Przeszukuje się Afrykę — na Saharze, w Egipcie, na Wybrzeżu Złotem, nad Tanganiką, na Południu. W Azji, poniekąd trudniejszej, ze względu na jej ludy, kopano już w Indjach, Birmanji, krajach Szan, Indochinach, sąsiedniej chińskiej prowincji Junnan, nawet w Chinach, tembardziej w Japonji, także na Syberji, w Mandżurji, Persji, Arabji, Azji Mniejszej, Syrji, Armenji; w wielu krajach Australazji, Archipelagu Malajskiego, wyspach Indji Zachodnich, Falklandzkich i wielu innych. Wydobyto mnóstwo nowych form, lecz wszystko to nie owe upragnione „ogniwa łączne".

Przyrodnicy pracują przecież usilnie. Setki ich wysila się i poświęca dla stwierdzenia ewolucji. Ogół nie wyobraża sobie, jakim nakładem sił i środków zdobywa się nowe spostrzeżenia. W samej tylko dziedzinie zoologji drukuje się rocznie po świecie około dziesięciu tysięcy prac naukowych!

I przy tem wszystkiem teorja ewolucji, choć trzyma się uporczywie, wcale jednak nie zyskuje, przeciwnie, coraz widoczniej popada w wątpliwość. Trzyma się, bo biologowie są zwykle specjalistami, zamkniętymi w ograniczonym zakresie badań —

nie mają czasu na szersze spekulacje. Słyszą od tych, co uogólniają fakty, że ewolucja jest prawem natury, przyjmują to za pewne i starają się badania swe podciągnąć pod tę linję. Wobec tych wszystkich wyłuszczonych dotąd okoliczności wyrażamy przekonanie, że **uznawać teorję ewolucji, nie rozumiejąc jak i w czem ziszczać się ona może, — nie jest to iść drogą logiki.**

Poprawne stanowisko nauki, przy dzisiejszym stanie wiedzy, będzie: stwierdzić, że **nowe typy organiczne ukazały się niegdyś ex abrupto,** i że **całkiem nie jesteśmy dziś zdolni wskazać żadnej naturalnej siły, któraby mogła temu dać początek.**

To będzie wyraz **doctae ignorantiae.**

A więc mamy powrócić do teorji stwarzań? Tak postąpili Vialleton i Dacqué, tak mówią Dewar, Houwensvelt i coraz więcej innych [3]).

„Teorja ewolucji święci tryumfy w książkach, lecz wobec świata rzeczywistego jest bez wartości“ — pisał znakomity Jan Henryk Fabre w „La vie des insectes“.

„Słychać, że dziś ustala się przekonanie, iż nic nie wiemy o ewolucji. Taki pogląd jest zdrową reakcją na zarozumiałą pewność ewolucjonistów“ — to zdanie znanego amerykańskiego biologa, Thomasa H. Morgana, badacza dziedziczności w głośnych doświadczeniach nad muchą Drosophila [4]). Tacy obrońcy ewolucji, ateusze, jak paryski profesor E. Rabaud, jak J. Rostand, zastawiają się tem, że nawet katoliccy uczeni — kanonik Grégoire, profesor z Lowanjum, o. Teilhard de Chardin S. J., geolog, znakomity badacz Chin i Mongolji, — uznają ewolucję. Dodać możemy, że i o. Sertillanges O. P. wygłasza zdanie: „przecież istnieje transformizm chemiczny . . .“ (p. H. Romanowski, Teorja ewolucji gatunków . . . Warszawa 1934).

Ale wiadomo, o co ateistycznym ewolucjonistom chodzi: skoro uznajemy tę teorję — mówią — to w całej pełni; czemu wyjątek

---

[3]) L. Vialleton, L'origine des êtres vivants, Paris, Plon, 1929.

E. Dacqué, Critique paléontologique du transformisme, — Palaeontologie Systematik und Descendenzlehre . . . Iena 1911.

Douglas Dewar, Difficulties of the evolution theory, London 1931.

S. Van Houwensvelt. Darwinism has deceived humanity. London 1931.

Maurice Thomas, Le transformisme contre la science, Bruxelles, 1928.

Henryk Romanowski, Teorja ewolucji gatunków wobec faktów i metafizyki. Warszawa 1934.

Sir Ambrose Fleming, Evolution or creation, 1930.

[4]) Thomas H. Morgan, Critique of the theory of evolution.

czynić dla człowieka?; czemuby i dusza ludzka nie miała podobnie, drogą ewolucji, powstać ze zwierzęcej? Są integralistami, nie uczynią nam ustępstwa. Z jakiejże racji my wbrew danym dzisiejszej nauki mamy im ustąpić?

Zresztą i o. de Chardin łagodzi swój ewolucjonizm wyrażeniem, że z całego transformizmu pozostała właściwie tylko **wiara** w istnienie fizycznego związku między istotami odbarzonemi życiem, związku, którego bliżej nie udało się dotąd określić [5]).

Zaznaczmy to dobrze: w ewolucję **wierzyć** potrzeba, wykazać jej nie można. Jestto **dogmat,** z góry postawiony [6]).

A nauka przyrody dogmatów nie zna; jej rzeczą jest postępować indukcyjnie, przez badania dociekać prawdy, nie dogmatyzować. Dogmat może być jedynie przez Wszechwiedzę Najwyższą podany.

A zatem . . .

Kto jednak żyć nie może bez terminu „ewolucja", niech go sobie zatrzyma — w znaczeniu bardzo ogólnem: na oznaczenie przemian, jakim bieg świata podlega, jakie i Księga Rodzaju w obrazach opiewa.

Ks. Robert Wierzejski, zgr. Marj.

Pierwiastek historyczny i eschatologja u proroka Joela.

I. Księga Joela.

Pomiędzy Prorokami Mniejszymi w Piśmie Świętem znajduje się księga Joela. W tekście hebrajskim zajmuje ona drugie miejsce, zaraz po Ozeaszu, w Septuagincie zaś dopiero —

5) P. G. Sortais, Traité de philosophie, II, 1924.

6) Nazywają teorję ewolucji także „hypotezą roboczą" (Arbeitshypothese) — właściwie to samo, tylko umiarkowanie nazwane. Nawet i w tym charakterze czy wiele pożytku przyniosła, czy raczej nie tumaniła, ujednostronniała badania i tamowała postęp nauki?

I. Knabenbauer. Commentar. in prophetas minores Parisiis 1886.
A. Van Hoonacker. Les douze petits Prophètes. Paris 1908.
I. Schmalohr. Das Buch des Propheten Ioel erklärt (Alttest. Abhandl. VII, 4). Münster. 1916.
Dr. B. Kutal. Liber Prophetae Joelis Olomouc. 1932.

czwarte (po Micheauszu) rzeczą jest jednak wątpliwą, żeby to miało być wyrazem odmiennego poglądu „Siedemdziesięciu“ na czas powstania księgi i chronologję układu Proroków Mniejszych.

Księga Joela napisana jest w języku hebrajskim, który uważano dawniej za bardzo poprawny i czysty, prawie klasyczny, dziś jednak opinja pod tym względem się zmieniła i krytyka filologiczna widzi na księdze tej wpływ aramejszczyzny.

Zato w stylu Joel posiada walory pierwszorzędne i z proroków ustępuje pod tym względem może tylko Izajaszowi i Habakukowi. Miejscami Joel pisze tak żywo i obrazowo, jak Ozeasz i Nahum, to znowu jest pełen finezji na wzór Jeremjasza. Zwłaszcza opis napadu szarańczy trzeba uważać za arcydzieło literackie, a jeżeli go oskarżano o przesadę, to tylko przez brak doświadczenia wobec tego fenomenu, będącego plagą krajów południowych.

Scholz zarzucał stylowi Joela prozaiczność, słaby bardzo paralelizm, zagadkowy sposób mówienia i brak ozdób retorycznych. Lowth przeciwnie twierdzi, że Joel jest równie poetyczny, jak Ozeasz, a styl ma jasny, elegancki i płynny [1]).

Brak ozdób retorycznych, czyli prostota stylu, użyta umiejętnie, stanowi bardzo poważną zaletę utworu literackiego, a pewna zagadkowość jest cechą charakterystyczną każdego proroka.

W ustępach dziejowych niejasne dla nas wyrażenia mogą pochodzić z niedokładnej znajomości historji ówczesnej. —

W wydaniach hebrajskich księga Joela posiada cztery rozdziały (niektóre edycje mają ich nawet pięć). Wulgata łączy rozdziały II i III razem, jako jeden.

Pod względem treści księgę dzieli się na dwie części: aktualną, dla nas dzisiaj już historyczną i eschatologiczną. Do pierwszej należą rozdziały I i II, do drugiej IV, do której wstępem jest III (podług numeracji hebrajskiej).

Nad Ziemią świętą ukazuje się potworna chmura szarańczy, słońce i księżyc przestają świecić, roślinność zniszczona, ludziom i zwierzętom grozi śmierć z głodu. Jestto dzień Jahwe. Przyjdzie

---

[1]) A. Scholz. Commentar zum Buche des Propheten Joel. Würtzburg. 1888.

R. Lowth. De sacra poësi Hebraeorum praelectiones. Oxonii. 1753.

jednak inny dzień podobny przy końcu świata, kiedy Bóg zbierze wszystkie narody razem i będzie je sądził.

Prorok skorzystał z wrażenia jakie na mieszkańców Palestyny zrobiła klęska żywiołowa, żeby im objawić rzeczy ostateczne. Z tem wszystkiem łączy się odpowiednie pouczenie moralne.

II. Pierwiastek historyczny w księdze Joela.

Na widowni ukazuje się prorok Joel ben Petuel [2]) (syn Petuela). Imię „Joel" oznacza „Jhwh jest Bogiem". Tak samo nazywał się najstarszy syn sędziego Samuela (I Sam. 8, 2. I Par, 6, 18).

Kuenen uważał wyraz ten za inwersję imienia Eljasza (El-jo), ale to wcale nie jest prawdopodobne. O Joelu, jak i o jego ojcu nie wiemy nic pewnego.

Prorok zwraca się do starców (zekenim) i wszystkich obywateli Ziemi świętej, co przypomina rzymski „senatus populusque romanus". Na kraj spadła klęska, jakiej przedtem nie bywało, pod postacią gazam, arbe, jelek i hasil (Wujek, za Wulgatą, przetłomaczył to: gąsiennica, szarańcza, chrząszcz i rdza). Co jedno z nich nie zjadło dokończyło drugie.

Prawdopodobnie są to cztery odmiany szarańczy, które wówczas nawiedzały Ziemię świętą. Dziś w Palestynie zdarzają się dwa jej gatunki: abu zibleh i dżerad asfar.

Abu zibleh jest najprzód, po urodzeniu czarna, rosnąc, staje się szara. Leci nad polem jak ciemna chmura. Przed wschodem słońca leży na ziemi odrętwiała od rosy i zimna. Można ją wtedy tępić masami. Gdy jej jednak słońce ogrzeje skrzydła, zjada wszystko po drodze, nawet łodygi roślin. Potrafi nawet pokąsać człowieka, o ile się nie broni.

Dżerad asfar jest rozmiarami daleko większa, a mniej szkodliwa. Ciężar przeszkadza jej odbywać podróże dalekie. O ile też leci nad morzem Martwem i zmęczy się, to wpada do wody i ginie. Arabowie urywają dżeradom głowy i skrzydła, wyciskają wnętrzności, gniotą z daktylami i mąką, przyrządzając w ten spo-

---

[2]) LXX ma Batuel, zapewne przez „ben Petuel". W późniejszym greckim p po n zamieniało się na b (sandhi). Tą drogą z „eis ten polin" zrobił się także Istanbul-Stambuł.

sób bardzo smaczną (w arabskim guście) potrawę [3]). Niekiedy smażą je na ogniu i jedzą, jako mięso. Łapią dżerad, tak samo jak abu zibleh, wczesnym rankiem po rosie. Tym gatunkiem szarańczy żywił się zapewne św. Jan Chrzciciel [4]).

Gorsza dla zboża w Palestynie ma być ledżah — mucha, rozmiarami większa od pszczoły. Jej przedstawicielki lecą tak samo, jak szarańcza, wielką masą, podobną do chmury, zakrywającej słońce. Padając na jęczmień i pszenicę, wysysają rdzeń, od czego roślina zamiera. Muchy te cuchną i słomy, dotkniętej przez nie, żadne bydlę domowe nie ruszy [5]).

Możliwe jest, że wszystkie trzy powyższe rodzaje owadów znajdują się w terminologji Joela [6]).

Prorok szarańczę nazywa narodem, co w biblji nie jest odosobnione (n. p. w Prover. 30, 25, 26, mamy: hannemalin am = naród mrówek, szefannim = naród myszy). Naród ten przyciągnął na Ziemię świętą mocny i niezliczony, zęby jego, jako zęby lwicy (w Wulgacie: lwa) i trzonowe zęby jego, jako szczenięcia lwiego.

Scholz sądził, że to nie mogła być szarańcza, bo ta nie ma zębów. Istotnie owad ten posiada tylko szczęki i żuwaczki szczypcowate, ale Joel wyraził się tu poetycznie ze względu na skutki napadu szarańczy [7]). Rośliny po jej przejściu wyglądały jak ob-

---

[3]) Byłem obecny podczas napadu szarańczy w Algerze, pod Timgad. Pytałem, czy Arabowie będą ją jedli? Odpowiedziano mi, że nie, bo jest za mała. (Przypisek autora).

[4]) Szarańcza jadalna z Palestyny szła nawet, jako towar eksportowy do Babilonu (Jerusz. Taanit, IV, 6 g-b). W każdym razie nie mamy powodu twierdzić, że „akris" św. Jana była chlebem świętojańskim.

[5]) A. Jaussen Coutumes des Arabes au pays de Moab. Et. Bibl. Paris. 1908.

[6]) Ponieważ Joel zaznacza, że szarańcza, wspomniana w jego księdze, przybyła z północy, więc mógł to być prachtybus migratorius L., który się gnieździ w trzcinach Syr-Darji. Lęgnie się około połowy maja, pięć razy lenieje, zrzucając skórę, w trzeciem stadjum dostaje skrzydeł, ale od drugiego już zaczyna swoje wędrówki na piechotę. Na skrzydłach szarańczy zdarzają się pasożyty muscidae: sarcophaga i sarcophila, które są ewentualną przyczyną raptownych odlotów prachtyli z miejsc, gdzie jeszcze dużo pozostało żywności.

[7]) U owadów prostoskrzydłych żuwaczki nie są wprawdzie członkowane, ale bardzo silne i zazębione na krańcach wewnętrznych. Można je uważać za swojego rodzaju zęby. (Janusz Domaniewski. Podr. zoologji. Warszawa 1923. 294).

gryzione zębami. Zresztą i św. Cyryl Aleksandryjski wyraża się nieściśle, mówiąc o szarańczy: „fruges (locustae) dentibus commolunt“, a podróżnik po Persji J. Morier (A second journey through Persia. 1818) opowiada o zębach szarańczy, podobnych do piły. —

Po napadzie tych owadów winnice zamieniły się na pustynie, figi zdatne były tylko na porąbanie, sterczące białemi, objedzonemi z liści i kory gałęźmi.

O strasznych skutkach napadu szarańczy pisze Plinjusz (His. nat. I. XI, cap. 12): „omnia ...morsu erodentes et fores quoque tectorum“. Ludolfus znowu twierdzi, że po tych owadach „neque cortex, nec frutex mansit (His. Aeth. 174), Tacyt zaś powiada: „ambedunt quidquid herbidum est et frondosum, ut nec culmus, nec gramen ullum remaneat et arbores frondibus et cortice tamquam vestibus nudatae, instar truncorum alborum conspiciantur“ (Annal. XV, 5) [8]).

Do napadu szarańczy przyłączyła się wówczas jeszcze klęska suszy. Woda w źródłach przestała płynąć, poschły drzewa granatowe, palmy i jabłonie w ogrodach, a pola i lasy tak wyglądały jakby po nich przeszedł ogień.

W żałosne pustkowie zamieniła się Ziemia święta. Już nie tylko zgłodniałe i spragnione bydło w oborach, ale nawet ludzie wyli z bólu, patrząc na swoją nędzę i zniszczenie. Ustały wśród nich radość i wesele. Smutek zapanował i w świątyni bożej: przestano składać minhę (ofiary niekrwawe) i nesek (ofiary z wina i oliwy), bo nie było co położyć na ołtarzu.

Prorokowi się też wyrwał z ust jęk serdeczny, ale, pomny na swoje powołanie, woła do kapłanów, żeby w worach pokutnych błagali Boga o zmiłowanie. Niech się zbiorą starcy i lud cały, lecz zamiast trwać w niemej rozpaczy i zawstydzeniu [9])

---

[8]) Jaussen opowiada, że w 1903 r. pewna Arabka, imieniem Szararieh, na równinie Madabskiej, pracowała w polu, położywszy małe swoje dziecko nieopodal na ziemi. To, po jakimś czasie, zaczęło krzyczeć, ale matka zachowała się obojętnie, ponieważ dzieciak był krzykliwy. Wróciła do niego dopiero po skończeniu roboty, kiedy już umarł na pół zjedzony przez szarańczę (A. Jaussen. Op. cit.). Dorosłemu i zdrowemu człowiekowi te owady nic nie zrobią, faktem jest jednak, że potrafią pociąć suchą słomę na dachach i płótno żaglowe na łodziach.

[9]) Joel używa wielokrotnie i w oryginalnem znaczeniu wyrazu „zawstydzenie“. Zawstydzili się u niego (hobiszu) nie tylko oracze, ale (ho-

z powodu swojej nędzy, niech ręce wyciągają do Pana z prośbą o miłosierdzie dla kraju. Sam Joel też kończy modlitwą do Niego. —

W rozdziale drugim księgi Joela mamy opisany znowu napad szarańczy, odznaczający się jednak większą obrazowością.

Kapłani na górze Morja i straże na Sjonie dają sygnały, jak podczas zbliżania się do świętego miasta wojsk nieprzyjacielskich. W dzień robi się ciemno, wielki obłok złośliwych owadów zakrywa niebo, tylko sam on gdzieniegdzie świeci jak zorza (szahar), odbijając na sobie promienie słońca.

Idzie na nieszczęsną ziemię lud wielki i mocny, jakiego nie było, ani będzie. Przed nim ziemia wygląda jak ogród rozkoszny a po nim jak pustynia. Na wzór ognia wszystko pożera i pali. Skacze niby konie i wydaje szum, podobny do odgłosu ognia, niszczącego słomę. Wdziera się na mury i nie ustąpi ze swojej drogi. Zajmuje domy, wchodzi do mieszkań przez okna. Nie widać słońca, ani księżyca, ziemia zdaje się drżeć w przerażeniu [10]).

Prorok zawiadamia lud, że Bóg gotowy jest przyjść mu z pomocą, ale żąda najprzód nawrócenia moralnego. Niech się zbiorą wszyscy od starców aż do małych dzieci, które, przez swoją niewinność, najbardziej mogą pobudzić serce Boże do litości. „Między przysionkiem i ołtarzem będą płakać kapłani,

---

bisz) wino, winnica i wesele (sason). Gesenius, Maurer, von Orelli dziwili się temu i chcieli „hobisz" przy winie nawiązać do „jabesz" (wysechł). Nie potrzeba jednak takich poprawek, bo to wyrażenie oznacza, że jakaś osoba, lub rzecz wstydzi się, iż nie jest tem, czem być powinna, więc oracz, który z ziemi nic nie wyorał, wino z obgryzionej przez szarańczę winnicy i t. d.

[10]) W naszej polskiej i francusko-polskiej literaturze są ciekawe przyczynki do opisu u Joela powyższej klęski. Samuel ze Skrzypny Twardowski w „Woynie domowej" pisze: „szarańcza niebywała świat tu nasz zaćmiła", szarańcza szła „jakoby najstraszniejsze wojska przechodziły". Bauplan (inżynier francuski, sprowadzony do budowy fortec w Polsce za Władysława IV) w swoim opisie Ukrainy tak przedstawia inwazję tych insektów na miasteczko Nowogród (r. 1646): „ziemia i powietrze natkane były niemi. Nie mogłem w izbie mojej jeść bez świecy. Domy, stajnie, gumna, stodoły, piwnica nawet, były zawalone niemi, za otwarciem drzwi wpadały ich tłumy, na dworze obijały się o twarz, nos, oczy, przy stole za każdym kawałkiem włożonym w usta, człowiek przegryzał szarańczę i wszystko wypluwać musiał. Trudno jest pojąć mnóstwo męki, zadawanej przez ten owad. (Bauplan. Ciekawe opisanie Ukrainy Polskiej. Zb. pamiętn. histor. J. Niemcewicza. T. III).

słudzy Pańscy, a będą mówić: przepuść, Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę".

Bóg jest dobrotliwy, miłosierny, cierpliwy i łatwy do ubłagania, chce jednak, żeby żal za winy nie był czysto zewnętrzny. „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze", wtedy Pan, zdjęty żalem nad ziemią swoją, daruje winy ludowi.

„Ten który jest od północy", czyli szarańcza, będzie zapędzony na pustynię, gdzie już ani roślinom ani ludziom nie zaszkodzi. Część jego zleci do morza Martwego (jam hakkadmoni), część do — Śródziemnego (jam haaharon), wyda z siebie zgniliznę i zaduch [11]).

Spadnie deszcz wczesny i późny [12]), ziemia święta pokryje się zielenią, ogrody i pola zakwitną oraz wydadzą plon, który naprawi straty, poniesione w czasach klęski. „Napełnią się gumna zbożem, a prasy opływać będą winem i oliwą". Lud już nie cierpiący głodu uwielbi Boga swego, który uczynił dziwy nad nim i będzie wiedział, że Pan jest w pośrodku Izraela. —

Nie jest jednak prorok powołany do przepowiadania wyłącznie materjalnego szczęścia. Jego wizjonistyczne oczy patrzą dalej i widzą kiedyś inne czasy.

Duch boży ogarnie wszelkie ciało ludzkie. Potomkowie współczesnych zostaną prorokami, starcy miewać będą widzenia. Przyjdą znaki wielkie i cuda, a „każdy, któryby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie".

Kiedy po zesłaniu Ducha Św. w dzień Zielonych Świątek, wierni Chrystusowi, napełnieni nadzwyczajną łaską, zaczęli mówić wielu językami, św. Piotr przypomniał Żydom proroctwo Joela, które się wówczas spełniło (Dz. Ap. 2, 17 — 21).

Dokończył interpretacji św. Paweł (Rzym. 10, 12, 13) mówiąc, że w Kościele Chrystusowym „niema różności Żyda i Gre-

---

[11]) Kiedy Bauplan jechał na Ukrainie po szarańczy i konie ją gniotły nogami, to z niej taki zaduch wychodził, że biedny Francuz musiał chustkę umoczyć w toaletowym occie i nos nią zatkać (op. cit.).

[12]) Deszcz wczesny w Palestynie zaczyna się pod koniec października, albo na początku listopada, jest bardzo obfity i służy do spulchnienia ziemi dla orki. Arabowie nazywają go „el-wasm el-bedri" pierwszy znak). Ostatnie deszcze, w marcu i kwietniu, rozwijają ziarna. Najważniejszy w Palestynie jest deszcz wczesny. Spóźnione opady atmosferyczne już nie pokrywają strat w całości. Jerozolimski sezon deszczowy obejmuje najwięcej 227 dni, najmniej 126 dni rocznie.

ka, bo tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkich, którzy go wzywają; albowiem wszelki którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie“.

Wiara w Boga prawdziwego, przez długie wieki kult narodu jednego, od Chrystusa staje się religją powszechną. Zacznie się nowa epoka ludzi, nie związanych pochodzeniem i rasą, których połączy tylko wspólne przekonanie religijne.

I przyjdzie jeszcze jeden dzień Jhwh, wielki i straszny, kończący tę epokę. Będzie nim dzień Sądu Ostatecznego również o charakterze uniwersalnym.

III. Eschatologja u Joela.

W ostatniej, eschatologicznej części proroctwa Joela występuje Bóg, który zapowiada sąd ostateczny na dolinie Jehoszafat. Zbiorą się tam wszystkie narody i Pan rozprawi się z winnymi za krzywdy ludu i dziedzictwa swego.

Będzie to już po wylaniu Ducha Bożego na wszelkie ciało, tym ludem przeto są wszyscy, wzywający imienia Pańskiego, wierni wyznawcy jedynego Boga, którego stolicą jest symboliczny Sjon w Jerozolimie.

Dolina Jozafata, po hebrajsku „emek Johaszafat“, jako miejsce sądu, przedstawia się zupełnie tajemniczo. Św. Hieronim rozumiał wprawdzie pod tem „vallem quae ad orientalem partem templi sita est“, co odpowiada dzisiejszej, tak zwanej, dolinie Jozafata, pomiędzy Jerozolimą i górą Oliwną. Biblja jednak, poza Joelem nie zna takiej doliny. Kiedy za czasów króla Jozafata (873 — 849) Moabici i Ammonici pobili górali z Seir, Żydzi zebrali się na „dolinie błogosławieństwa“ (2 Par. 20, 26), ale ona pod Jerozolimą nie leżała. Józef Flawjusz który dokładnie opisuje święte miasto, nigdzie doliny Cedronu nie nazywa Jozafatową. Euzebjusz i Beda sądzili, że Joel miał na myśli samą Gehennę (ge ben Hinnom). Wąwozowi dziś zwanemu przez Arabów „wadi Sitti Mariam“, dopiero Pielgrzym z Bordeaux (IV w. po Chr.) daje miano doliny Jozafata[13]). Dalej wstecz nie możemy sięgnąć.

---

[13]) Dzisiejsza dolina Jozafata nosiła, jak się zdaje, pierwotnie miano „doliny króla“. Jest nią też napewno „nahal Kidron“, gdzie Jozjasz spalił aszerę (posąg Astarty) i popiół rozsypał na groby tam będące. Dowodzi

Najprawdopodobniej prorok wyraził się alegorycznie, bo po hebrajsku „Jehoszafat“ znaczy „Bóg sądzi“, doliną więc Jozafata będzie to miejsce, gdzie zbiorą się narody w dzień Sądu Ostatecznego. —

Na Sąd ten będą zwołani wszyscy ludzie dobrzy i źli. Winy osobistych nieprzyjaciół Izraela, jako symbolicznego wzoru narodów występnych, rozważane są w proroctwie szczegółowo.

Najprzód jest mowa o tych co zabierają cudzą ziemię i wypędzają naród na tułaczkę z jego ojczyzny. Dalej Joel wytyka zbrodniczym ludom nierząd, zwłaszcza przeciwko naturze.

Tyr i Sydon, a więc Fenicja, i wszystkie nacje okalające Palestynę, stoją pod zarzutem rabunku złota, srebra i wogóle cennych rzeczy ze świątyni Bożej, które im służyły do przyozdobienia zborów pogańskich.

Te same narody zajmowały się także handlem niewolników. Synów Jeruzalem sprzedawały synom Greków (bene hajjewanim — synom Jonów), którzy tamtych uprowadzali daleko od ich kraju rodzinnego.

Ten ostatni wzgląd najcięższy był dla Żydów, bo nie mogli przez to bywać w jedynej świątyni Boga prawdziwego na górze Morja. Józef Flawjusz oburza się na Heroda Wielkiego nawet za sprzedawanie złodziei do ziemi obcej [14]).

Za to ludy występne będą odrzucone od Boga do symbolicznego kraju Sabejczyków (leżącego w Jemenie) czyli daleko.

I pyta Pan te narody, czy ciągle w zuchwały sposób przeciwstawiać mu się zechcą. Bo oto Bóg wzywa wiernych swoich poddanych na świętą wojnę. Mają przekuć, już niepotrzebne do pracy rolnej, pługi i sierpy na miecze i włócznie. Nikt słabością nie powinien wymawiać się od walki.

Nadszedł czas żniwa i winobrania w historji ludzkości. Chrystus Pan czasy ostateczne przyrównywał do zbioru zboża,

---

to, że już w tych czasach zamierzchłych owa dolina była cmentarzem Jerozolimy. Dziś spotykamy tam stare grobowce, które mają jakoby zawierać prochy Absalona, św. Jakuba, Zacharjasza i Jozafata. Podobieństwo ich jednak z nagrobkami, odnalezionemi w Medain Saleh, zdają się stwierdzać ich pochodzenie z czasów Augusta Oktawjana i jego następców aż do Tytusa. Do dnia dzisiejszego na dolinie Jozafata grzebią swoich zmarłych żydzi, karaimowie i mahometanie. Chrześcijanie chowają się pomiędzy murem zachodnim i Wieczernikiem.

[14]) Józef Flaw. Antiq. XVI, I.

np. w przypowieści o kąkolu (Mat. 13, 30). Sąd nad Damaszkiem u Izajasza (17, 5) i nad Judą u Ozeasza (6, 11) również ma tę przenośnię.

Prasa winna pełna jest jagód, trzeba je deptać. Dojrzały narody do sądu swego.

Ogromne tłumy (hamonim) zebrały się na dolinie cięcia (emek heharus). Słońce, księżyc i gwiazdy nie dały światłości swojej i słychać wielki głos z Sjonu, to lud wierny poznaje swego Boga i obrońcę, swoją moc i nadzieję.

Odtąd Jeruzalem niebieskie zawsze będzie święte i zły człowiek do niego nie wejdzie, a Ziemia obiecana stanie się krajem prawdziwie mlekiem i miodem płynącym. Góry wydadzą moszcz (asis), pagórki — mleko. Wszystko to jest oczywiście symboliczne.

Do onego poetyckiego obrazu należy i obfitość wody, tak cenionej w Palestynie, bo bez niej ziemia zamieniłaby się w niezdolne do jakiegokolwiek życia pustkowie. Wtedy z domu Pańskiego wyjdzie źródło i obleje dolinę akacji (nahal haszszittim, Wulgata: torrentem spinarum).

Joel ma tu zapewne na myśli słowa Ezechjela XLVII, 1: „Oto wody wychodziły z pod proga domu na wschód słońca... a wody schodziły na prawy bok kościoła na południe ołtarza". Dolina akacji znana jest w Biblji, ale za Jordanem w ziemi Moabskiej, więc woda, płynąc z Jerozolimy, przechodzić musiałaby przez Jordan w poprzek, czego nie można przyjąć. Niektórzy jak Hitzig, widzą tu dolinę Cedronu, ale ona nigdy nie była w historji łączona z akacjami. Wellhausen i Nowack opowiadają się za Wadi al-Sant na zachód od Jeruzalem, przez którą idzie droga do Askalonu. U Ezechjela jednak ta rzeka szła na wschód.

Ponieważ akacja prawdziwa (acacia vera s. gummifera) [15]) rośnie w Arabji, na Synaju, gdzie przeważają piaski, prawdopodobnie więc pod tą doliną trzeba rozumieć kraj suchy i pustynny, który, pod wpływem wody, zamieni się na ziemię urodzajną i bogatą w roślinność. Potok u Ezechjela, wychodzący

[15]) Akacja ta nazywa się po hebrajsku szitta, po arabsku sent. Jej kora pęka od upału i wydziela sok, który w medycynie nosi miano matedi albo gummiarabicum. W talmudzie nazywa się on komos i służył Żydom do przyprawy atramentu. — Spotykana u nas pachnąca Robinia pseudoakacia L. została przywieziona do Europy z Ameryki północnej i właściwie akacją nie jest.

z kościoła będzie miał wiele drzew po obudwu brzegach i gdziekolwiek się ukaże życie rozleje koło siebie. (Ez. XLVII, 7, 9). Symboliczne wody Joelowe mają znaczenie to samo.

Podrażnioną przez klęskę szarańczy i suszę imaginację ludu, oczyszczonego w pokucie, prorok pociesza wizją królestwa mesjanicznego. Znajdzie ono ostateczny swój wyraz w tem, co czeka ludzkość po sądzie ostatecznym. Cierpienia i nędza doczesna ustąpią a lud Boży, do którego wejdzie „każdy, któryby wzywał imienia Pańskiego", osiągnie szczęśliwy pobyt dokoła stolicy Bożej na Sjonie. —

(d. n.)

Ks. T. Radkowski.

Ekonomiczne i społeczne błędy socjalizmu[1]).

Błędy racjonalizmu, które stanowią podstawę współczesnego ustroju ekonomicznego, musiały doprowadzić do reakcji ze strony ofiar tego ustroju; podkreśliły one indywidualistyczny charakter nowożytnej ekonomji, dzieląc społeczeństwo na dwie klasy: posiadających i proletarjuszy.

Rozbieżność stanowiska dwu tych klas w stosunku do idei własności wytwarzała stopniowo coraz bardziej rozchodzący się, sprzeczny stan umysłów zarówno u jednych, jak i u drugich; psychologji posiadających przeciwstawiła się psychologja proletarjuszy; rozbudzały się i rozwijały złe namiętności, u jednych od góry, u drugich od dołu. Egoistyczny indywidualizm i agresywny kollektywizm stały się dwoma biegunami krystalizacji nowożytnych społeczeństw. Przeciwieństwo wzajemnych interesów tych dwu obozów przekształciło się na walkę klas.

Karol Marks uznał to historyczne zjawisko za charakterystyczną cechę ekonomji, opartej na prawie prywatnej własności. Marks, nadmiernie upraszczając dane zagadnienia, wywnioskował, że jedynym środkiem zakończenia i zniesienia walki klas stałoby się usunięcie przyczyny, t. zn. istnienia klas, a zatem własności prywatnej, ktora je wytworzyła. Zasada zniesienia tego prawa doprowadzała logicznie do powierzenia zbiorowości własności

---

[1]) materjał do referatu.

wszelkich dóbr. Takie rozstrzygnięcie, umieszczając wszystkich ludzi na jednakowym poziomie w stosunku do własności, kształtowałoby stopniowo nową psychologję. Namiętności od góry i namiętności od dołu, powstałe z bogactwa i nędzy, wygasłyby same z braku paliwa; organizowałaby się powoli nowa ludzkość, już teraz braterska, gdyż równa, — nastrojona życzliwie, gdyż solidarna.

Walkę klas, zjawisko ekonomiczne, uznał Marks za skuteczny środek przyśpieszenia ewolucji. Plan ortodoksyjnego marksizmu polegał: 1° na rzuceniu liczniejszej klasy — proletarjuszy do walki z mniejszością — z posiadaczami; 2° na ułatwieniu pierwszym zdobycia władzy ekonomicznej przez syndykalizm i strejk, władzy politycznej zaś — drogą organizowania stronnictwa i bezpośredniego, tajnego, równego, powszechnego głosowania; 3° na wykorzystaniu następnie oddanej wreszcie w ręce mandatarjuszów proletarjatu władzy, by znieść prawnie własność prywatną.

Papież Leon XIII tak ten plan określa: „Socjaliści dowodzą, że wszelka własność dóbr prywatnych musi być zniszczona; że dobra poszczególnej jednostki powinny być wspólne: że ich zarząd ma być oddany w ręce samorządów i państwa. Socjaliści spodziewają się, iż za cenę tego przeniesienia własności i równego podziału pomiędzy obywateli płynących z bogactw korzyści wskażą i dadzą skuteczne lekarstwo na obecne zło".

Pewnie, że krytyka współczesnego ustroju własności, stanowiąca jedną z zasadniczych tez marksizmu, nie jest bez podstaw; indywidualistycznemu wyłącznie założeniu pojmowania własności socjalizm przeciwstawia kollektywny na nią pogląd. Przejście od jednej krańcowości do drugiej rzeczywiście stanowi charakterystyczne zjawisko wszystkich ruchów, powstałych z namiętności i rewolt. Historja przytacza wiele podobnego rodzaju przykładów; doświadczenie narodów wyjaśnia dostatecznie niebezpieczeństwa tych poglądów, niestety, zbyt popularnych, gdyż wielce uproszczonych.

Papież Leon XIII, podkreślając niesprawiedliwość wywłaszczenia dóbr prywatnych, wskazuje następstwa tego kollektywistycznego ustroju:

„Zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa; nieznośna niewola dla ogółu obywateli; otwarte drzwi dla wszelkich zazdrości, niezadowoleń i niezgód; talenty i zdolności pozbawione zachęty; bogactwa wyczerpane w swem źródle; wreszcie, miej-

sce tej wymarzonej równości zastępuje równość w niedostatku, w wyrzeczeniu się, w nędzy".

Nic też dziwnego, że papież Leon XIII nazywa socjalizm fałszywem, sztucznem lekarstwem. Oczywiście, socjalizm nie jest odpowiedzialny za współczesny ustrój ekonomiczny; twierdzi, że jest jego wrogiem, ale wskazywane przezeń lekarstwo jest nieskuteczne i niebezpieczne. Socjalizm zachowuje, nawet je akcentując, filozoficzne błędy racjonalizmu: jego materjalizm, błędny pogląd na naturę człowieka, na wolność i na społeczeństwo; wygłaszając słuszny protest ofiar antinaturalnego i antichrześcijańskiego ustroju, proponuje system, który pod zwodniczymi pozorami jest jeszcze bardziej antinaturalny i antichrześcijański.

Ewolucja wspóczesnego ustroju ekonomicznego od 1891 r. do 1931 r. musiała doprowadzić do równorzędnej ewolucji socjalizmu — ortodoksyjnego marksizmu. Papież Pius XI podkreśla to właśnie w słowach: „Wówczas, mówi papież, socjalizm mógł być uważany, jako wyraźnie jedna idea; bronił dobrze określonych doktryn i tworzył pewną organiczną całość; odtąd jednak rozpadł się na dwa główne odłamy, najczęściej przeciwstawiające się sobie, a nawet zaciekle się zwalczające; jednak ani jeden ani drugi nie wyrzekły się antichrześcijańskiej podstawy, charakteryzującej socjalizm".

Pierwszy odłam złączył się z komunizmem, który przecież jest niczem innem, jak ortodoksyjnym marksizmem zarówno w doktrynie, jak i praktyce.

Grupa ta i w swem nauczaniu i w swej akcji stawia sobie podwójny cel: 1° nieubłaganą walkę klas i 2° całkowite zniesienie własności prywatnej; jest następnie zdecydowanym przeciwnikiem i wrogiem wszelkiej religji, w szczególności chrześcijańskich wyznań; nie cofa się przed żadnym gwałtem, przed żadną niesprawiedliwością, by zniszczyć nieproletarjackie warstwy, religijne wierzenia, wiernych, świątynie, duchowieństwo. Przypomina to papież, że jego ból i protesty wywołuje nie sama akcja komunistyczna, ale przedewszystkiem „inercja tych, którzy pozornie nieświadomi tego bezpośredniego niebezpieczeństwa i tchórzliwie bierni, pozwalają się szerzyć wszędzie doktrynom, dążącym przez gwałty i pozbawianie życia do zniszczenia całego społeczeństwa. Przedewszystkiem zaś ci zasługują na potępienie za swą inercję, co zaniedbują zmienić albo przekształcić stany rze-

czy, które rozjątrzają umysły mas i przygotowują w ten sposób drogi do przewrotu i do ruiny społeczeństwa".

Współczesny ustrój ekonomiczny, zasady będące jego natchnieniem, broniący go ludzie, podtrzymujące ten ustrój państwa — oto główni winowajcy, odpowiedzialni za stan rzeczy, ofiarujący komunizmowi świetne pole działania w rozsiewaniu, pod pretekstem lekarstwa, trucizny nienawiści i gwałtu, od których zamrze cywilizacja.

Drugi odłam, właściwy socjalizm, „przerażony swemi własnemi zasadami i następstwami, jakie komunizm z nich wyprowadza, zwraca się do doktryn tradycji chrześcijańskiej i, w pewnym stopniu rzec można, zbliża się do niej. Walka klas jest według niego sprowadzona do uzasadnionej dyskusji interesów; wojna, wypowiedziana własności prywatnej, ogranicza się do tego stopnia, że zwalcza jedynie społeczną przewagę tej własności".

To stanowisko socjalizmu, który przynajmniej faktycznie porzuca ortodoksyjny marksizm, przyczyniło się do wytworzenia u niektórych wyznawców kościołów chrześcijańskich pragnienia i dążności zbliżenia socjalizmu do chrześcijaństwa w celu ustalenia wpólnego frontu przeciwko „przewadze kapitalizmu i jego nieludzkiej dyktaturze".

W odpowiedzi na te chęci przymierza papież Pius XI oświadcza uroczyście: „W naszej ojcowskiej troskliwości, pragnąc odpowiedzieć zwolennikom porozumienia się z socjalizmem, postanawiamy, co następuje: czy się rozpatruje socjalizm jako doktrynę, czy jako zjawisko historyczne, czy jako „akcję", jeżeli istotnie socjalizmem pozostaje, nawet po ustępstwach na rzecz prawdy i sprawiedliwości, cośmy wyraźnie zaznaczyli, nie może się pogodzić z zasadami Kościoła Katolickiego: jego bowiem koncepcja społeczeństwa jest zasadniczo przeciwna prawdzie chrześcijańskiej".

Socjalizm zarówno w swej komunistycznej, jak i zwykłej socjalistycznej formie, pozostaje błędem, jeżeli nie zawsze ekonomicznym, to zawsze społecznym. Fałszywa to ekonomja i fałszywa socjologja — takie jest oświadczenie papieskie. Nie należy utożsamiać krytyk, któremi socjalizm obarcza ustrój współczesny, ze wskazywanemi przezeń rozstrzygnięciami. Te krytyki są usprawiedliwione, ale i papieże nie szczędzili mu ani swych potępień, ani swych ostrzeżeń; proponowane jednak przez socjalizm rozwiązania nie są lekarstwem, lecz spotęgowaniem zła i pro-

wadzą do całkowitej ruiny ludzkiego społeczeństwa. Stąd to pochodzą pełne trwogi wezwania do przedstawicieli współczesnego ustroju, by go przekształcili zgodnie ze wskazaniami słusznej krytyki; stąd również kategoryczne upomnienia wiernych przez papieży Leona XIII i Piusa XI, by strzegli się wszelkiej doktrynalnej łączności czy z komunistycznym, czy z umiarkowanym socjalizmem.

Ks. J. Szm.

ŚWIATŁA I CIENIE

Rozważania o Hiszpanji — „Winowajcy" — Strajki we Francji — 75-lecie dziennika „Osserwatore-Romano" — Zakonnicy-wynalazcy.

Wielokrotnie w ostatnich miesiącach obok opisów barbarzyńskiej akcji skrajnych żywiołów w Hiszpanji, oglądaliśmy ilustracje, potwierdzające trudne do wiary w połowie niemal XX w. wydarzenia. Wykorzystywały je w swej wyborczej propagandzie stronnictwa ładu i porządku społecznego we Francji i Belgji, a często przytaczają, zupełnie zresztą słusznie, organy prasowe, zwalczające hasła rewolucji i anarchji: palące się kościoły i klasztory, szubieniczne postacie kobiet i mężczyzn z wzniesionemi do góry zaciśniętemi pięściami wokół ogniska, na którem palą się zrabowane przed chwilą sprzęty, ubrania i t. d. Rzeczywiście nic bardziej nie oburza człowieka, jak niszczycielski szał obrazoburców i wandalów, niszczących dzieła sztuki, budowane gorącą wiarą w ciągu wieków świątynie, pomniki architektury etc.

Niemniej jednak w tych brutalnych wybuchach dzikiej nienawiści znajduje się materjał do głębszych refleksyj, do rachunku sumienia dla zwolenników harmonji zbiorowego życia. Aby kraj jakiś doszedł do takiego właśnie stanu, potrzeba było nagromadzenia się olbrzymiej sumy niesprawiedliwości społecznych, braku wzajemnego rozumienia się przez współobywateli, no i systematycznego wyzyskiwania warstw pracujących. Nie bez przyczyny Hiszpanja jest jedynym krajem Europy, gdzie najbardziej absurdalna z doktryn anarchja znajduje przyjęcie u najszerszych

mas, gdzie cała polityka jest opanowana przez akcję anarchistycznych syndykatów, tworzących rodzaj państwa w państwie. Nie bez przyczyny obsesją następujących po sobie rządów Republiki hiszpańskiej był i jest problem reformy rolnej, — a bezrolni i małorolni przywłaszczają sobie leżące odłogiem ziemie przy pierwszym przejawie osłabienia publicznego autorytetu. Tyle aktów nierozumnej najczęściej zemsty, tyle trupów i pożarów nie da się zapisać wyłącznie na rachunek politycznych namiętności, spotęgowanych wybuchami południowego temperamentu.

Proletarjat hiszpański pozostaje niewątpliwie pod wpływami agentów Kominternu. Co za wspaniałe przyjęcie zorganizowano w Madrycie na cześć robotników, powracających z Rosji sowieckiej, dokąd uciekli po niepowodzeniu październikowej rewolucji 1934 r. Niewątpliwie też Moskwa czynnie przygotowuje pod pokrywką Frontu ludowego komunistyczny ustrój Hiszpanji na wzór Sowietów, a złowrogie figury polityków żeglują po rewolucyjnych wodach, posługując się pretensjami warstw pracujących przy realizowaniu swych osobistych ambicyj.

To wszystko prawda! Niemniej jednak musimy wyraźnie stwierdzić, że polityczny i społeczny system Hiszpanji za czasów monarchji zawierał wiele fatalnych braków, — następnie, że Kościołowi wiele krzywdy wyrządzili niektórzy z Jego przedstawicieli na skutek zbyt wyłącznego oddania się sprawom czysto politycznym.

Co tu mówić! Gdyby nie całkowita obojętność wielu katolików wobec wymagań sprawiedliwości społecznej, anarchja i areligijność nie znalazłyby odpowiedniego dla siebie terenu w Hiszpanji. Nieludzkość i bezwzględność większości pracodawców; opłakany stan przeważnej części rolników, gdy jednocześnie arystokracja kraju rezerwowała na polowania olbrzymie tereny, co mogłyby wyżywić tysiące rodzin — oto czynniki odpowiedzialne za rozwój Rewolucji. Ileż to razy stawały się wyzwaniem skrajnej nędzy ludu wyczyny wielkich panów, którzy pozwalali sobie na wszelkie przychodzące im do głowy fantazje i pod katolickimi pozorami prowadzili skandaliczne życie. Gdyby Alfons XIII dawał był przykład prawdziwie chrześcijańskiego monarchy, gdyby był wierny nietylko z litery, ale i z ducha swemu tytułowi katolickiego Majestatu, gdyby się był bardziej troszczył o dobro swego narodu, niż o modne plaże i kasyna,

byłby rządził do dzisiaj narodem, który pozostałby głuchy na prowokacje jakiegoś Largo Caballera.

Hiszpanja, pomimo wszystko co się obecnie tam dzieje, głęboko tkwi swymi korzeniami w katolicyzmie. Z pism dowiedzieliśmy się o geście tego ministra Frontu ludowego, który z Madrytu udał się do Sewilli, by tam wypełnić swą tradycyjną rolę w procesji wielkiego Tygodnia. Przyjęcie skrajnego społecznego programu nie koniecznie musi zniszczyć wiarę katolicką w kraju św. Teresy z Awili. Przywódca o prawdziwie apostolskim duchu, któryby marzył raczej o triumfie idei chrześcijańskiej, niż o politycznych sukcesach, posiada jeszcze duże dane, że masy ludu hiszpańskiego będą go słuchały i pójdą za nim.

Uprzytomnijmy sobie, że anarchja polityczna w Hiszpanji nie datuje się dopiero od czasu powstania Sowietów; rozwijała się już w początkach XX w., w okresie pełnego monarchistycznego ustroju; epoka Ferrera nie była bardziej sielankowa, niż czasy sukcesów Largo Caballera. Najbardziej jest przykre oparte na dowodach przeświadczenie, że prawicowe ugrupowania hiszpańskie, wbrew tragicznym, poczynionym przez nie doświadczeniom, zbyt długo się trzymały czysto konserwatywnej postawy, przeciwstawiając się wszelkiemu postępowi społecznemu, zwalczając syndykalizm chrześcijański i uporczywie łącząc interesy religji z polityką. Negatywna ich działalność musiała gorzkie wydać owoce.

Społeczeństwa, dla których społeczne nauczanie Kościoła katolickiego, zapoczątkowane już w pierwszych dziesiątkach XIX w., a następnie rozwinięte i wpełni skrystalizowane w encyklikach: „Rerum Novarum“ Leona XIII i „Quadragesimo Anno“ Piusa XI, pozostanie tylko czcigodną doktryną, a nie obowiązującą normą zbiorowego życia, muszą się doczekać prędzej czy później takich powikłań, jakie przeżywa w tej chwili Hiszpanja.

* * *

Przed dwoma laty ukazała się pierwsza większa praca Henryka Pozzi'ego p. t. „La guerre revient“, która w międzyczasie stała się, niestety, smutną rzeczywistością. Księgarnia „Editions Européennes“ sygnalizuje wydaną przez się nową książkę tegoż autora p. t. „Les Coupables“ [1]), wyjaśniającą, jak został

[1]) Paris „Editions Européennes“. 404 str.

zawarty pokój po wielkiej wojnie. Po przeczytaniu jej możnaby zrozumieć, dlaczego po 17 latach od zawarcia Traktatu Wersalskiego Europa znajduje się w stanie dzisiejszej moralnej i materjalnej nędzy; wynika z niej bowiem, że pokojowe obrady były wszystkiem, tylko nie obradami. Atmosfera obrad przypominała raczej atmosferę domów gry: awanturnicy i awanturnice, spekulanci wszelkiego rodzaju w pogoni za pieniądzem, przeżyciami, ewentualnie nawet — chwałą.

Publikacja Pozzi'ego, atakująca w niepraktykowany sposób „machinacje" szeregu państw, głównie należących do Małej Ententy, a w pierwszym rzędzie Czechosłowację i wiele głośnych, żyjących jednostek, musi wywołać, choćby ze względu na osobę autora, firmę wydawniczą, no i przedewszystkiem powoływanie się na ścisłe, konkretne fakty, wyjaśnienia, zaprzeczenia, repliki; a może będzie pokrywana milczeniem — to też metoda w publicystyce wszelkich poglądów, zarówno w stosunku do idei i wydarzeń, jak i do osób.

Dlaczego omawiamy tę pracę, dlaczego przytaczamy tyle przykre, zawarte tam szczegóły? Oto przypominamy i uprzytamniamy, że decydujące w czasie traktatów, ustalających nową kartę Europy, czynniki — poco zresztą pokrywać słowami istotę rzeczy, „wszechświatowa mafja", — nie zgodziły się i nie dopuściły do udziału w obradach przedstawicieli Stolicy Apostolskiej; przyjęto wprawdzie w części IX, omawiającej zagadnienie pracy, za podstawę encyklikę „Rerum Novarum"; trudno było znaleźć coś lepszego, a niepodobieństwem przecież powoływać się wówczas na „Manifest Komunistyczny" Marxa i Lassale'a. Natomiast manewry tych czynników wyjaśniałyby brak elementarnego poczucia sumienia, kłamstwa, prożność i niepojętą lekkomyślność większości aktorów tych wiekopomnych aktów.

„Dla tych, mówi autor, którzy mogli oddychać niezwykłą atmosferą intryg, współzawodnictw, kombinacyj i nikczemności, którzy słyszeli i przyglądali się zbliska bandom awanturników i awanturnic wszystkich ras, walczących zaciekle o wpływy u pełnomocników — konferencja w Trianon, gdzie uregulowano losy Europy środkowej i bałkańskich posiadłości Austro-Węgier, nieda się zapomnieć".

Były angielski minister lotnictwa, lord Thomson pisał w jednym z listów:

„To „historyczne zebranie“ było wstrętną walką krabów wokół topielca“.

„Wiecie, co wyniknie z tej konferencji? — Improwizacja, mówił Jules Cambon“.

Amerykański sekretarz stanu spraw zagranicznych, Robert Lansing, przytacza w swych pamiętnikach kilka zdumiewających szczegółów o naradach pokojowych, które opuścił, całkowicie do nich zniechęcony.

„Powietrza, zwrócił się w d. 5 lutego 1919 r. do swego przyjaciela Hunter-Millera, wychodząc z posiedzenia, na którem delegat Czech w ciągu kilku godzin, niewzruszony i nawet nie raczący odpowiedzieć na niedyskretne pytania delegatów brytyjskich, a nawet samego Wilsona, wypowiadał kłamstwa“.

„Przez podstawione osoby, pisze Pozzi, i z głębi kulis przywódcy pewnej delegacji wpływali na przebieg prac konferencji; stosunki ścisłej przyjaźni z przewodniczącym komisji, do którego należało wszystko badać i o wszystkiem decydować, zabezpieczały ich zgóry przeciwko wszelkiej przykrej niespodziance; na poczytną prasę wywierali wpływ przy pomocy tych samych „odpowiednich środków“, jakie stosowali w swoim czasie Izwolskij i Sazonow“.

„Pełnomocnicy znów innego państwa, by bronić swej dość trudnej sprawy, przedewszystkiem wobec delegatów zza oceanów, zdobyli się na genjalny pomysł — uruchomienia zastępu urodziwych dam“.

Pozzi w ten sposób kończy tę smutną, jak ją nazywa, kartę historji: „Dzisiaj możemy zmierzyć cały ogrom błędu. Jego następstwa ciążą coraz silniej z dniem każdym na pokoju Europy i na bezpieczeństwie naszego kraju“.

* * *

Strajki, które jeszcze przed objęciem władzy przez gabinet Bluma, stopniowo ogarniały zarówno w Paryżu jak i na prowincji wszystkie niemal dziedziny przemysłowego życia, nie tylko przyniosły zwycięstwo pracownikom, ale nasunęły zarazem kilka gorzkich refleksji.

Wystąpienia strajkujących w większości wypadków nie zawierały nadmiernych żądań; w przeciwnym razie patronat francuski niewątpliwie byłby ich był nie podpisał. Wolność

syndykalistyczna, płatne urlopy, zbiorowe umowy — potrzeba więc było dopiero socjalistycznego rządu, by pracodawcy zechcieli się zgodzić na te „niesłychane przywileje". Ponieważ należy wątpić, by wielki przemysł Francji zdecydował się pracować w przyszłości ze stratą, zatem był on w możności przed przyjściem do władzy rządu Bluma uznać żądania robotników. Ta spóźniona koncesja pozwoliła gabinetowi Bluma zgarnąć cały zysk moralny. „Poraz nie wiem który, pisze jeden z wybitnych działaczy francuskiej Akcji Katolickiej, nadzieje prawicy zostały zawiedzione i opór patronatu przezwyciężony. Wielki kapitalizm o wiele wydatniej niż kiedykolwiek przedtem pomógł do triumfu ruchu, nazywanego przez się Rewolucją, godząc się na kapitulację dopiero w obliczu generalnej ofenzywy tych, którym aż dotąd odmawiał przyznawanych nawet przez prawo swobód.

W pełnem powagi i mężnem orędziu, wystosowanem do katolików francuskich przez kardynała Verdiera (cytowanem z trybuny w d. 19 czerwca przez socjalistycznego ministra skarbu, Vincent Auriola), arcybiskup Paryża nie wyrzeka, ani skarży się, jak wiele pism prawicowych: oświadczył bowiem wiernym, że „kościół przed 50 blisko laty przez usta papieża Leona XIII, a ostatnio Piusa XI, wskazał na błędy naszego społecznego ustroju i przypomniał światu to, czego wymagają prawdziwa sprawiedliwość i roztropna równość dla dobra warstw pracujących" i następnie, że „gdyby to nauczanie było lepiej rozumiane, uniknęlibyśmy wiele klęsk, od których cierpimy".

Można oczywiście szukać w Moskwie winowajców za polityczne wyzyskiwanie strajków; ale przedewszystkiem należy oskarżyć innego, pierwszego w kolejności winowajcę: liberalny kapitalizm — ognisko społecznej i ekonomicznej anarchji, które sprzyja staczaniu się ku anarchji politycznej.

„Wobec braków naszego ustroju społecznego, oświadcza kardynał paryski, my musimy się najpierw uderzyć w piersi. I wszystkim, w obliczu mnożących się zamieszek, przypominam słowa Chrystusa Pana: Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień!"

Minimum wynagrodzenia, przewidziane przez umowy zbiorowe, wymownie przedstawiają poprzednie warunki pracy. Zakłady przemysłowe Renaulta, przy 48 godzinnym dniu pracy tygodniowo płaciły większości swych pracowników od 650 do 800 franków miesięcznie. Instytucje bankowe po dwuletniej,

bezpłatnej praktyce wypłacały swym funkcjonarjuszom od 600 do 800 franków miesięcznie. W innych dziedzinach przemysłu normy większości wynagrodzeń były niższe od cytowanych. Wobec powyższego niema się co nazbyt rozżalać nad „nadmiernemi żądaniami" pracowników francuskich.

Niemniej dziwny jest fakt, że dopiero socjalistyczny gabinet Bluma zapewnił pracownikom wolność syndykalną, wyraźnie przyznaną przez prawo z 21 marca 1884 r. Pewnie, że okupowanie fabryk jest nielegalnym i nieprowadzącym do celu środkiem uzyskiwania wymiaru sprawiedliwości; ileż jednak nielegalności mają na sumieniu pracodawcy francuscy. Cytowany już działacz Akcji Katolickiej opowiada w dzienniku „l' Aube" z 10-go czerwca, co następuje: „Kiedy, jako propagator i agitator z ramienia chrześcijańskich syndykatów trzykrotnie usiłowałem założyć w fabryce Creuzota chrześcijańskie organizacje; trzykrotnie zostały one na rozkaz dyrekcji rozwiązane; znałem zacnego pracownika, ojca licznej rodziny, członka III-go Zakonu św. Franciszka, którego usunięto z fabryki za to jedynie, że zdobył się na zbrodniczą odwagę — przyjęcia stanowiska sekretarza pierwszego z założonych syndykatów chrześcijańskich".

Obecne strajki we Francji, poza stroną moralną, wymagają dokładniejszego poznania obowiązującego dotąd francuskiego prawodawstwa pracy, jeżeli pragnie się je właściwie zrozumieć i ocenić.

* * *

Z okazji swego 75 letniego jubileuszu organ Watykanu wydał specjalny numer, zawierający artykuły kardynałów: Nasalli-Rocca, Seredi'ego, Lavitrano, Minoretti'ego, Fumasoni-Biondi'ego, Fossati'ego, Salotti'ego, Dalla-Costa, biskupów: Pizzardo, Tisseranta, Constantini'ego, Bessona, Ruffini'ego i swych współpracowników; numer obficie ilustrowany, w którym omówiono wszystkie wypadki historyczne i wydarzenia, związane z publicystyczną działalnością dziennika.

Należy tu uczcić pamięć tego, komu „Osservatore Romano" zawdzięcza swe istnienie. Założycielem jego był Augusto Baviera, chrześniak papieża Piusa IX-go, który był stenografem pierwszego rzymskiego parlamentu, zwołanego przez papieża w 1848 r. Baviera uczestniczył w tragicznem posiedzeniu izby administra-

cyjnej, na progu której Rossi, szef rządu papieskiego, został zamordowany.

W 1861 r. Baviera, zdając sobie sprawę z konieczności istnienia katolickiego organu, któryby przeciwstawiał się atakom wrogów Kościoła Katolickiego, zaproponował powołanie do życia dziennika p. t. „Osservatore Romano" i otrzymał potrzebne pozwolenie papieża; znakomicie nim kierował do 1884 r., kiedy przekazał naczelną redakcję Cesare Crispołti'emu. Adwokat Casoni, jeden z najwybitniejszych publicystów włoskich, zastąpił Crispolti'ego w 1890 r. Od 1900 do 1919 r. naczelnym redaktorem był Angelini; od 1919 r. kierownictwo dziennika spoczywa w wytrawnych rękach hr. Józefa Della Torre.

Jubileusz „Osservatore Romano" spowodował bezpośrednio urządzenie wystawy prasowej w Mieście Watykańskiem.

* * *

Tygodnik wiedeński „Schönere Zukunft" ogłosił spis zakonników, którzy się wyróżnili, jako wynalazcy i pionierzy w dziedzinie nauk przyrodniczych. Dominikanin Aleksander de Spina sporządził w XIII w. pierwsze okulary. Benedyktyn Błażej Valentin pierwszy leczył choroby, stosując środki chemiczne. Wielki fizyk i chemik średniowiecza, Roger Bacon, członek zakonu św. Franciszka, jest wynalazcą szkła powiększającego, lunety i soczewki. Jezuici pierwsi zastosowali oświetlenie gazowe, a jezuita Dunn w 1815 r., w Preston, założył pierwsze towarzystwo gazowe. Djakon Nollet (1700-1770), francuz, na długo przed Benjaminem Franklinem, stwierdził, że burze i pioruny są elektrycznemi wyładowaniami w atmosferze. Pierwszy piorunochron skonstruował członek zakonu premonstratensów, Prokow Diwitz, proboszcz z Bremditz na Morawach. Prowincjał braci Miłosierdzia w Austrji, Celestyn Opitz, zastosował w d. 6 lutego 1847 r. poraz pierwszy narkozę. Dominikanin, Albert Wielki, był pierwszym od czasów Arystotelesa uczonym, który przeprowadzał naukowe badania w dziedzinie mineralogji, botaniki i zoologji; jemu też zawdzięcza się odkrycie arszeniku i cyny. Jezuita o. Angelo Secchi, jeden z najwybitniejszych współczesnych astronomów, zbudował pierwsze meteorografy (instrumenty, służące do oznaczania zmian meteorologicznych). O. Magnon był wynalazcą mikroskopu. O. Dessorges zbudował w 1772 r. pierw-

szy balon. Pompy do gaszenia ognia należy zawdzięczać wynalazczości zakonników cystersów. Fryderyk Karol de Schönborn, książe-biskup z Wirzburga polecił skonstruować pierwszą salę anatomiczną. Jezuita Lana wynalazł w 1887 r. metodę, pozwalającą czytać niewidomym".

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. Nr. 6 z 25-V-1936 r.).

Akta Papieża Piusa XI.

Litterae decretales „Saevis agitata fluctibus" z 19 maja 1935 r. — dokument kanonizacyjny męczenników angielskich Jana Fishera i Tomasza More.

Akta Św. Kongregacyj.

Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

I. Dekret z 5 maja 1936 r. potępiający i wciągający na Indeks książek zakazanych dzieło:

José Franco Ponce, Los misterios le las mesas parlantes y del soligrafón.

II. Podobny dekret z 15 maja 1935 r. odnosi się do książki German List Arzubide, Practica de educación irreligiosa.

Św. Kongregacja Konsystorska.

I. W sprawie Pińsko-Łomżyńskiej. Dekret z 11 stycznia 1936 r. o zmianie granic diecezyj:

Na skutek prośby mieszkańców wsi Wodzki, Sciony i Kiewłaki, należących do parafji Topczewo diec. Pińskiej, o przyłączenie ich wiosek do bliższej im parafji Hodyszewo diec. Łomżyńskiej, za zgodą obydwu Ordynarjuszów i po otrzymaniu przychylnego votum J. Em. Ks. Pronuncjusza Apostolskiego, Św. Kongregacja zadecydowała zmianę i wykonanie poleciła ks. Pronuncjuszowi.

II. W sprawie Łomżyńsko-Siedleckiej Podobny dekret z 14 marca 1936 r. dotyczy przeniesienia wsi Kółko z parafji Nur diec. Łomżyńskiej do par. Sterdyń diec. Siedleckiej, na prośbę mieszkańców z powodu trudności przeprawy przez Bug do swej parafji.

Św. Kongregacja Rozkrzewienia wiary.

Instrukcja z 11 lutego 1936 r. dla zgromadzeń żeńskich w sprawie ochrony życia matek i dzieci w krajach misyjnych.

Zgodnie ze swym stałym zwyczajem dostosowywania metod apostolstwa do wymagań różnych czasów i środowisk, Św Kongregacja Rozkrzewienia Wiary pragnie w obecnych czasach przedsięwziąć specjalne środki dla ochrony życia matek i dzieci w krajach misyjnych. Jak bowiem świadczą dokumenty zbierane przez Ordynarjuszów misyjnych, niektóre zwłaszcza plemiona Afryki poprostu z dnia na dzień zanikają, wymierając na skutek braku odpowiedniej liczby urodzin; gdzieindziej znowu w wielkiej ilości umierają dzieci spowodu niezachowywania elementarnych zasad hygjeny. Sprawą tą zajmują się usilnie władze cywilne i sekty akatolickie, a w wielu miejscach Siostry nie są dopuszczane do szpitali, jeśli nie mają odpowiednich świadectw i dyplomów znajomości leczenia chorych. Pozatem już tu i owdzie powstają różne zrzeszenia, mające na celu troskę o życie matek i dzieci; sprawa ta domaga się również uregulowania.

Wobec naglącej potrzeby zaradzenia tym sprawom Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary po otrzymaniu odpowiednich pełnomocnictw od Ojca św. i po porozumieniu się ze Św. Kongregacją dla spraw Zakonów wydaje następującą instrukcję:

Jest życzeniem Św. Kongregacji, aby zakładano nowe zgromadzenia, mające na celu przychodzenie z pomocą chorym matkom i niemowlętom. Zgromadzenia te tworzone być mają według obowiązujących reguł prawa kanonicznego. Pozatem Św. Kongregacja mile będzie widziała, jeśli w łonie istniejących już zgromadzeń zakonnych tworzone będą oddziały czy grupy sióstr, ten cel mające na oku. Jeśli będzie potrzeba, w konstytucjach takich zgromadzeń przeprowadzone zostaną odpowiednie zmiany, lub dodane do nich zostaną szczególne normy.

Zgóry jednak jako warunki zatwierdzenia powinny być wzięte pod uwagę następujące zasady:

a) Nie jest koniecznem, aby wszystkie zakonnice same spełniały wszelkiego rodzaju posługi około chorych. Mogą mianowicie mieć do pomocy tubylcze służebne świeckie, poddane sobie, zaopatrzone w odpowiednie świadectwa zawodowe; będzie je łączyła z Instytutem zakonnym wspólność życia zewnętrznego i duchowego.

b) Żadna siostra nie może być zobowiązana przez Przełożonych do wykonywania zawodu akuszerki, lecz tylko te siostry, które dobrowolnie zechcą przyjąć na siebie ten obowiązek, jako szczególne dzieło miłosierdzia misyjnego.

c) Te nowe zadania wymagają tak odpowiedniej znajomości sztuki lekarskiej, jak i szczególnego wyrobienia duchowego. Koniecznem jest przeto, aby siostry otrzymały publiczne świadectwo znajomości sztuki lekarskiej względnie pielęgnowania chorych, ale przedewszystkiem, aby otoczone były i utwierdzone szczególnemi pomocami duchowemi; środki te określone być winny przez przełożonych. O posługiwaniu chorym rozumieć mają, że jest to święta praktyka miłosierdzia i że tkwi w niej wielka zasługa, jeżeli, łagodząc bóle cielesne, otwiera się przez to drogę duszom do łaski Odkupiciela. Bardzo dobrze jest wtedy pamiętać na słowa św. Franciszka Salezego, mianowicie, że miłość jest wierną strażniczką czystości.

d) Trzeba, aby siostry w celu otrzymania świadectw zawodowych uczęszczały do szpitali i uniwersytetów katolickich, a w braku takich do zakładów prowadzonych przez katolików. Jeśli jednak nie da się uczęszczać do szpitali lub wszechnic katolickich, siostry mogą po otrzymaniu pozwolenia od Św. Kongregacji uczęszczać do zakładów świeckich. Kandydatki, przynajmniej dwie, w razie potrzeby ubrane w skromne szaty świeckie, będą się udawały do szpitali świeckich — mieszkać zaś mają w domu zakonnym, gdzie zapewnione im będą pomoce i pociechy duchowne.

e) W nowych Zgromadzeniach, które z reguły poświęcą się pielęgnowaniu chorych matek i dzieci, kandydatki powinny ukończyć studja uniwersyteckie przed profesją ślubów wieczystych. W zgromadzeniach już istniejących przepis ten powinien był również wzięty pod uwagę i, na ile pozwalają konstytucje, zachowany. Co się tyczy wykonywania sztuki lekarskiej i chirurgicznej przez misjonarzy — sprawa ta jest normowana prze-

pisem kan. 139 Kod. Pr. Kan.[1]) oraz indultami udzielanemi przez Św. Kongregację. Dan w Rzymie, z gmachu Św. Kongregacji Rozkrzewienia wiary, dn. 11 lutego 1936 r.

Kard. P. Fumasoni Biondi, Prefekt,
† C. Constantini Arc. tyt. Sekretarz.

Akta Urzędów.

Papieska Komisja dla autentycznej interpretacji Kanonów Kodeksu.

I. O zmianie rozporządzenia majątkiem przez zakonnika.

Wątpl. — Czy potrzebne jest pozwolenie Stolicy św., aby zakonnik w myśl kan. 580 § 2 mógł zmienić rozporządzenie swoimi dobrami, jeśli chodzi o znaczną część dóbr, na korzyść zakonu.

Odp. — Twierdząco.

II. O czasie święceń.

Wątpl. — Czy pod słowami „festo de praecepto" — o których w kan. 1006 § 3 rozumieć należy również święta zniesione przez kodeks dla całego Kościoła.

Odp. — Przecząco.

Dan w Rzymie, z Miasta Watykańskiego, dn. 15 maja 1936 r.

Kard. I. Serafini, Prezes.
I. Bruno, Sekretarz.

Objaśnienia. Ad. I. Przedewszystkiem w tekście autentycznej interpretacji zaszła pomyłka w druku, gdyż wątpliwość I odnosi się do § 3 a nie § 2 kan. 580. Przepis ten z rozdziału o profesji zakonnej nawiązuje do kan. 569 § 2 z rozdziału o nowicjuszach, a mianowicie do uregulowania przez nowicjusza jego spraw majątkowych przed profesją. Jest tu mowa o składaniu ślubów zwykłych, nie uroczystych, gdyż według obowiązującego

---

[1]) Wspomniany kanon zabrania osobom stanu duchownego wykonywania sztuki lekarskiej i chirurgji bez indultu apostolskiego, jako rzeczy, należącej do zajęć obcych stanowi duchownemu. Przepis ten obowiązuje wszystkich zakonników na mocy kan. 592.

prawa kanonicznego nawet w zakonach posiadających śluby uroczyste nigdy nowicjusz bezpośrednio nie składa tychże ślubów — lecz najpierw musi przynajmniej przez 3 lata trwać w ślubach zwykłych i czasowych. Po takiej zaś zwykłej profesji (professio simplex) zakonnik mimo ślubów ubóstwa zachowuje prawo własności. Ślub ubóstwa wymaga jednak, aby zakonnik dobrami doczesnemi nie władał. Otóż kan. 569 stanowi, że przed profesją nowicjusz na cały czas trwania ślubów ma odstąpić administrację swoich dóbr komu chce i rozporządzić ich używaniem oraz użytkowaniem według swej woli (§ 1).

§ 2 tegoż kanonu przewiduje wypadek, gdy nowicjusz nie ma żadnych dóbr, a potem po złożeniu ślubów zwykłych otrzyma je (po ślubach uroczystych — dobra takie idą na własność zakonu lub Stolicy św. według kan. 582) lub też uczyniona przez nowicjusza cesja względnie dyspozycja wymaga zmiany na skutek przybycia zakonnikowi już po profesji zwykłej nowych dóbr. Otóż wtedy mimo złożonego ślubu ubóstwa zakonnik może i powinien zadysponować temi dobrami tak jak nowicjusz względnie uzupełnić swoje rozporządzenie z czasów nowicjatu. Temi to rozporządzeniami po profesji dokonanemi zajmuje się § 3 kan. 580 i stanowi że zakonnik może te rozporządzenia zmieniać w czasie trwania swych ślubów lecz pod dwoma warunkami: a) że otrzyma pozwolenie swych zwierzchników b) że zmiana nie będzie dokonana na korzyść samego zakonu przynajmniej co do znacznej części majątku. Chodzi tu oczywiście o ochronę wolnej woli zakonnika co do rozporządzania swojemi dobrami, a rozporządzenie na korzyść zakonu, w czasie gdy zakonnik jest związany ślubami posłuszeństwa — może rzucić na zakon cień podejrzenia wymuszania na zakonniku takiej zmiany, aby jednak nie krępować wolnej woli zakonnika w drugim kierunku, gdy on naprawdę chce rozporządzić swemi dobrami na korzyść zakonu — kanoniści zakaz § 3 kan. 580 już oddawna tłumaczyli nie bezwzględnie, lecz w tym sensie, że zakonnik może prosić Stolicę św. o pozwolenie zmiany swego rozporządzenia majątkiem na korzyść zakonu, jeśli chodzi o znaczną część lub całość dóbr. Analogji dostarczał tu sąsiedni przepis kan. 583 n. 2°, odnoszący się do kan. 569 § 3, a mówiący o pozwoleniu Stolicy Św. na zmianę testamentu co do dóbr materjalnych przez członków zgromadzeń zakonnych. Obecnie interpretacja ta stała się autentyczną, t. zn., że zakonnik może zmienić rozporządzenie

swym majątkiem na korzyść zakonu, ale jeśli chodzi o znaczną część dóbr (notabilis pars), musi mieć pozwolenie Stolicy Św.

Ad. II. Właściwym czasem udzielania święceń wyższych są według kan. 1006 § 2 soboty suchych dni, sobota przed niedzielą Męki Pańskiej i Wielka Sobota. Z ważnej jednak przyczyny Biskup może święcić w każdą niedzielę i święto obowiązujące (§ 3 kan. 1006). Ponieważ w chwili promulgowania kodeksu było więcej świąt de praecepto, niż po uzyskaniu mocy obowiązującej przez kodeks powstała wątpliwość, czy kodeks ma na myśli już festa de praecepto — przez siebie określone czy święta obowiązujące w chwili ogłoszenia kodeksu. Wątpliwość miała swoje podstawy, albowiem co do niektórych dziedzin dawniejsze święta zachowały swą moc, np. jeśli chodzi o aplikację Mszy św. za diecezjan względnie parafjan (kan. 339, 466). Wobec autentycznej wykładni Komisji, święceń wyższych można jednak udzielać tylko w święta de praecepto przez kodeks zatrzymane a więc wymienione w kan. 1247 § 1. Kod. Pr. Kan. t. j. prócz niedziel w 10 dni, przyczem święto św. Józefa rozumie się o 19 marca.

Sekretarjat Stanu.

Nominacje.

I. Prałaci domowi.

Między innymi:

Ks. Jakób Medweckij z diec. Stanisławowskiej obrz. greckiego. 25. XI. 1935 r.

Odznaczenia.

I. Camerieri Segreti Soprannumerari di S. S.

M. in: Ks. Andrzej Parys z Archid. Krakowskiej. 2. VII. 1935 r.

Ks. Jan Solak z diec. Tarnowskiej 4. VIII. 1935 r.

Ks. Antoni Zapała z tejże diec. 5. XII. 1935 r.

II. Camerieri d'Onore di Spada e Cappa Soprannumerari di S. S.

P. Gustaw August Paszkiewicz z diec. Przemyskiej (łac.) 28. III. 1935 r.

P. Wincenty Paweł Łącki z diec. Chełmińskiej, 7, VI. 1935 r.

WIADOMOŚCI

Z MISYJ

Pierwsze Seminarjum duchowne na Jawie. — Wikarjat apostolski w stolicy wyspy Jawy (Batavia) przystąpił do zorganizowania pierwszego seminarjum duchownego w Moentilan. Prace Seminarjum rozpoczną się w r. szkolnym 1936/37. Jak wiadomo, warunki pracy misjonarskiej na Jawie są niezmiernie trudne i ciężkie. Uruchomienie seminarjum oznacza nowy, bardzo doniosły etap pracy. Dotychczas mamy na Jawie zaledwie siedmiu kapłanów-tubylców, którzy oczywiście kończyli studja zagranicą. Obecnie liczba ta rość będzie w szybkiem tempie.

Misjonarz salezjański-uczony podróżnik, odkrywca. — Ks. Albert de Agostini, salezjanin, znany badacz Patagonji i Ziemi Ognistej, w czasie swych ostatnich wędrówek po niezbadanych górach południowej Patagonji odkrył 2 nowe szczyty górskie, które nazwał imionami św. Jana Bosco i Marconiego. Włoska „Akademja Królewska“ wyasygnowała ks. de Agostini zapomogę 10.000 lir na podróże i badania.

Krew męczenników za wiarę przynosi obfity plon. — Państwo afrykańskie Uganda, będące od r. 1894 pod protektoratem Anglji, leży na północno-zachodnich brzegach jeziora Victoria Nyanza. Okazuje się, że ludność Ugandy garnie się zdecydowanie do Kościoła katolickiego. Niedawno przybył do Londynu jeden z tamtejszych biskupów, ks. Edward Michaud, wikarjusz apostolski Ugandy, który udzielił przedstawicielom prasy angielskiej ciekawych danych o niezwykłym rozwoju katolicyzmu w swym kraju afrykańskim.

W roku bieżącym upływa 50-lecie od czasów męczeństwa pierwszych misjonarzy Ugandy. W owych czasach prześladowania było tam zaledwie ok. 1.000 katolików. Obecnie Uganda ma 4 wikarjaty apostolskie, a liczba katolików wzrosła do 240.000. W roku ubiegłym udzielono tam 2.193.000 Komunij św. i wysłuchano 600.000 spowiedzi. Kiedy biskup Michaud zdawał w czasie niedawnego swego pobytu w Rzymie sprawozdanie o rozwoju misji w Ugandzie, Ojciec św. powiedział: „Wśród wielu moich trosk i utrapień jest to dla mnie wielka pociecha“.

Nowy tygodnik katolicki w Indjach. — W diecezji Tuticorin w Indjach wychodzi obecnie nowy tygodnik katolicki „The Catholic Champion“, redagowany równocześnie w dwuch językach: angielskim i miejscowem narzeczu Tamil.

Nawrócony sułtan obchodzi 25-lecie panowania. — Sułtan Rubinda z Ihangiro w Tanganice obchodził niedawno 25-lecie swego panowania. Uroczystości jubileuszowe sułtan rozpoczął wysłuchaniem solennej Mszy św.,

która została odprawiona w jego rezydencji przez przełożonego misji Ojców Białych w Rubya. Sułtan Rubinda urodził się jako poganin, następnie otrzymał chrzest od misjonarzy protestanckich w r. 1928, wkońcu jednak przeszedł na katolicyzm cztery lata temu. Jest on szczerym przyjacielem i opiekunem misyj katolickich w Tanganice, zwłaszcza życzliwością swą otacza seminarjum i szpital w Rubya.

RÓŻNE

Watykan i Włochy. — Ojciec św. o zadaniach duszpasterzy. Wielki zjazd biskupów. — Dnia 25 ub. m. na uroczystej audjencji przyjął Ojciec św. cały episkopat włoski wraz z kardynałami, kierownikami dekasteryj administracji diecezyj italskich oraz superjorami zakonów religijnych. Celem tej audjencji było złożenie Papieżowi przez episkopat życzeń z okazji rozpoczętego 80 roku życia. Zjawiło się na niej ogółem 18 kardynałów, 210 biskupów i 60 superjorów zakonnych. Korzystając z tej audjencji, Papież wygłosił do biskupów przemówienie o urzędzie duszpasterskim w diecezjach, przyczem nadał posłuchaniu charakter ściśle prywatny, rozpoczynając je modlitwą i oddalając całą towarzyszącą Mu świtę, aby pozostać wyłącznie w gronie tych, którym powierzono obowiązki pasterzy dusz.

Myślą przewodnią przemówienia papieskiego było umocnienie ścisłej i trwałej łączności wiernych i pasterzy z tym, którego Wola Boga umieściła na czele Kościoła jako punkt centralny obrony jego cudownej jedności. Z wdzięcznością wspominał Ojciec św. dowody przywiązania już Mu złożone przez przedstawicieli Akcji Katolickiej wszystkich narodów. Był to akt niezmiernie pocieszający, albowiem wymownie wskazywał na rozwój dzieła Akcji Kat. i świadczy o gorliwości pasterskiej duchowieństwa i biskupów, pojmujących, jak wielką można uzyskać pomoc we współpracy osób świeckich w działalności apostolskiej. Przechodząc następnie do właściwego tematu, mówił Papież o wychowywaniu duchowieństwa, o czem szeroko pisał w swej encyklice o kapłaństwie chrześcijańskiem, i podkreślił, że encyklika ta odbiła się głośnem echem we wszystkich diecezjach świata. Zwracał dalej uwagę na doniosłość wychowania w seminarjach duchownych, na konieczność czuwania nad powołaniami kapłańskiemi i troskliwość, którą biskupi winni otaczać duchowieństwo, zwłaszcza młodsze. Przypominał o doniosłości nauczania religijnego, rad, że szkoła włoska obecnie rozumnie otworzyła podwoje dla tej nieodzownej i najwyższej nauki, a duchowieństwo coraz lepiej jest przygotowane do nauczania religijnego, zdobywając mądrość metod i bogactwo inicjatywy. Skolei Papież zwracał uwagę na obowiązki w obronie . moralności i przypominał o niebezpieczeństwach, podkopujących tę mo-

ralność pod maską pseudo sztuki, rozrywki i nowoczesności a gwałcących prawa boskie i ludzkie, świętość i dostojeństwo rodziny, niewinność młodzieży. Zgodna i zdecydowana akcja biskupów w tym kierunku spotka się z poparciem wszystkich, którzy rozumieją, że przystojność obyczajów jest niezmiernie doniosłą dla pomyślności i przyszłości narodu.

Papieski konsystorz publiczny. — Dnia 18 z. m. w bazylice św. Piotra Papież odbył konsystorz publiczny, na którym dokonał ceremonji nałożenia kapeluszy kardynalskich byłym nuncjuszom kardynałom Marmaggiemu, Maglione, Tedeschiniemu i Sibilii, kreowanym na konsystorzu poprzednim, oraz kardynałom Mercatiemu i Tisserant, powołanym do św. Kolegjum w ubiegły poniedziałek.

Konsystorz odbył się w formie bardzo uroczystej w obecności wielkiej rzeszy krewnych i przyjaciół nowych purpuratów oraz licznych reprezentacyj. Korpus dyplomatyczny akredytowany przy Watykanie i patrycjat rzymski stawili się w komplecie obok członków dworu papieskiego, gubernatora i zarządu Miasta Watykańskiego oraz bardzo wielu kawalerów maltańskich.

Papież do bazyliki zeszedł w otoczeniu 23 kardynałów i przedewszystkiem poddał obronie sprawę beatyfikacji czcigodnego Jana Baptysty di San Michele, pasjonisty, brata założyciela San Paolo della Croce. Nowi kardynałowie, wprowadzeni do konsystorza po uprzedniem złożeniu przepisanej przysięgi, pozdrowili Ojca św. ucałowaniem rąk i stóp. Papież podjął ich obejmując rękoma, poczem, również przez obejmowanie, powitali ich towarzysze ze św. Kolegjum. Następnie każdy z nowych purpuratów kolejno podchodził do tronu, gdzie Ojciec św. nakładał im na głowy czerwony kapelusz kardynalski, wypowiadając tradycyjną formułę, że kolor czerwony oznacza, iż dla chwały Bożej i wywyższenia Kościoła Świętego, ci, którzy nim zostali odznaczeni, walczyć winni aż do ofiary krwi.

Udzieleniem błogosławieństwa apostolskiego Papież zamknął konsystorz i na sedia gestatoria opuścił bazylikę żegnany długo niemilknącemi owacjami.

Po zamknięciu konsystorza kardynałowie zebrali się wspólnie w kaplicy N. Sakramentu, gdzie po odśpiewaniu Te Deum i modlitwie kardynała-dziekana nastąpiła nowa ceremonja braterskich uścisków dla nowych kardynałów.

Bezpośrednio po konsystorzu publicznym Papież odbył nowy konsystorz tajny, na którym rozdzielił tytuły kardynalatu. Kardynał Marmaggi otrzymał tytuł św. Cecylji, kard. Maglione — św. Prudencjanny, kard. Sibilia — św. Franciszki Rzymianki, kard. Tedeschini — Santa Maria della Vittoria, kard. Mercati — św. Jerzego in Velabro a kard. Tisserant — św. Wita. Na tym samym konsystorzu Papież dokonał ceremonji nałożenia rokiety obecnym świeżo mianowanym biskupom.

Po tych uroczystościach nowi purpuraci złożyli wizytę kardynałowi Pacelliemu i odwiedzili następnie bazylikę watykańską.

Dwa i pół tysiąca alumnów „Gregorianum“ u Ojca św. — Ojciec św. przyjął na audjencji 2.500 alumnów papieskiego uniwersytetu gregorjańskiego, należących do trzydziestu różnych narodów całego świata na czele z wielkim kanclerzem kardynałem Bisletti, wicekanclerzem o. generałem Ledóchowskim, rektorem o. Mc. Cormick oraz profesorami i rektorami związanych z Gregorianum instytutów. Imieniem przybyłych o. gen. Ledóchowski odczytał adres z życzeniami z okazji 80 rocznicy urodzin Piusa XI, wspominający, że obecny Papież jest dawnym wychowankiem Gregorianum i jedna z największych jego ozdób. W odpowiedzi na ten adres Ojciec św. wyraził radość z oglądania przybyłych, albowiem Gregorianum świadczy o stałym rozwoju swoim zarówno pod względem liczby jak i doboru słuchaczy spośród najlepszych we wszystkich diecezjach, przez co studja na tym uniwersytecie zachowują charakter studjów wysoce poważnych. Nie można jednak poprzestać jedynie na zdobywaniu wiedzy, dlatego też Papież nalega, by pomnażano w sobie pobożność, która jest mądrością płynącą z serca Bożego i podstawą świętości powołania kapłańskiego.

Ojciec św. w polskim dziale światowej wystawy prasy katolickiej. — Ojciec św. zwiedził nowootworzone pawilony światowej wystawy prasy katolickiej. Była to trzecia wizyta Papieża na wystawie. Tym razem Pius XI obejrzał przedewszystkiem działy krajów zamorskich a następnie sale Polski, Czechosłowacji, Litwy i Węgier, żywo interesując się stale wzrastającą liczbą osób, zwiedzających wystawę.

Papież do studentów bibljotekarstwa. — Ojciec św., przyjmując ostatnio słuchaczy szkół watykańskich, poświęcających się studjom bibljotekarstwa, paleografji i umiejętności archiwalnych, wyraził żywą radość, że wśród studentów tych specjalnych dziedzin nader licznie reprezentowane jest duchowieństwo świeckie. Jest to z oczywistą korzyścią dla wszystkich diecezyj i parafij, albowiem silnie odczuwają one potrzebę ludzi doświadczonych i należycie przygotowanych do prowadzenia archiwów dokumentów oraz właściwego przechowywania i segregowania ksiąg. Wśród przedstawionych Papieżowi przyszłych bibljotekarzy i archiwarjuszy byli również Polacy.

Ambasada Polska przy Watykanie ku czci kardynała Marmaggiego. —Ambasador Skrzyński, minister pełnomocny R. P. przy Stolicy Św., wydał 23 z. m. w salonach ambasady przyjęcie na cześć kard. Marmaggiego, b. nuncjusza apostolskiego w Warszawie. Prócz kardynała Marmaggiego zjawili się na tem przyjęciu kardynałowie Pacelli, Fumasoni Biondi, Maglione, Verde, Lauri, Tedeschini, Salotti, Caccia Dominioni, Cremonesi, Sibilia, La Puma, Tisserant

i Cattani a nadto siostra Papieża Donna Camilla Ratti z wnuczką, markizą Persichetti Ugolini, Wielki Mistrz Maltański ks. Chigi, gubernator Miasta Watykańskiego markiz Serafini, prałat Jerzy hr. Bawarski, mistrz ceremonji prałat Mella, tajny jałmużnik papieski arcybiskup Migone, wszyscy ambasadorowie i ministrowie pełnomocni akredytowani przy Watykanie, arcybiskup Costantini, sekretarz Propagandy, biskup Dubowski, prałaci Ottaviani, Cesarini i Tardini, zastępca dowódcy gwardji nobile ks. Orsini, generał jezuitów o. Ledóchowski, oraz liczni inni dostojnicy kościelni i świeccy członkowie dworu papieskiego.

Polska. — Polacy na Dalekim Wschodzie ślubowali równocześnie z naszą młodzieżą akad. — W niedzielę 24 maja, t. zn. w dniu, w którym olbrzymia rzesza naszej młodzieży akademickiej składała na Jasnej Górze swoje historyczne ślubowanie, w tym samym dniu i o tej samej godzinie w Charbinie w kościele św. Stanisława odbyła się niezwykle podniosła manifestacja religijna, niezbicie świadcząca o ścisłej duchowej łączności naszych wychodźców na Dalekim Wschodzie z Macierzą. W czasie sumy zapełniające po brzegi świątynię, tłumy wiernych uroczyście ślubowały swą wierność i oddanie Przenajśw. Pannie, Królowej Korony Polskiej.

O g. 19-ej przed ołtarzem Matki Boskiej z Lourdes ks. prał. Ostrowski po odmówieniu modlitw do Najśw. Panny w serdecznych i podniosłych słowach przemówił do licznie zgromadzonej młodzieży i starszych, podkreślając wiekową wierność Polski dla Matki Boskiej Częstochowskiej i nawołując do wytrwania w tej wierności. Po skończonych modłach odbyła się procesja Marjańska ze świecami, w której wzięły udział bardzo liczne rzesze wiernych.

Po nabożeństwie urządzono obchód, któremu przewodniczył przedstawiciel młodzieży polskiej w Honkongu, Sodalis p. Tadeusz Żołędowski (charbińczyk). Liczna procesja podążyła do ołtarza polowego, urządzonego przed gmachem gimnazjum, gdzie ks. prał. Ostrowski przyjął od wiernych ślubowanie Matce Przenajświętszej.

Młodzież akademicka, uczęszczająca do wyższych uczelni na Dalekim Wschodzie, i gimnazjalna wysłała do Ks. Kardynała Prymasa Hlonda list hołdowniczy z prośbą o błogosławieństwo i z zapewnieniem o swej wierności dla Królowej naszego narodu.

Przedstawiciel armji o wartości moralnej Katolickich Stow. Młodzieży. — W dniu 23 maja w Ciechanowie odbył się doroczny Zjazd Delegowanych Katolickiego Stow. Młodzieży męskiej diec. płockiej, na który przybyło około 400 druchów. Zjazd uświetnili swoją obecnością arcypasterz diecezji, JE. ks. arcybiskup A. J. Nowowiejski i JE. ks. biskup L. Wetmański. Władze Akcji Katolickiej reprezentował prezes Diec. Inst A. K. p. szamb. E. Płoski. Na zjeździe

reprezentowane były również wszystkie miejscowe władze z p. starostą Oborskim i dowódcą 11 p. ułanów p. pułk. Klepaczem na czele. Bardzo miłe wrażenie wywarły życzliwe przemówienia przedstawicieli władz. Szczególnie serdeczne przemówienie przedstawiciela armji p. pułk. Klepacza, wywołało entuzjastyczne owacje na cześć armji. P. pułkownik w przemówieniu swojem powiedział m. in., że wojsku nie jest obojętne, jaka jest młodzież która, do wojska przychodzi. Wojsku potrzebni są ludzie o silnych zasadach moralnych. Stwierdzam, że młodzież z KSMm te cechy posiada i w tym duchu jest wychowywana — mówił p. pułkownik i na zakończenie swego przemówienia wzniósł okrzyk: „Niech żyje młodzież KSMm".

Referat ideowy p. t. „Rola i zadania nasze w dobie obecnej" wygłosił p. prezes Stowarzyszenia, Stanisław Zgliczyński. Zebrani uchwalili jednogłośnie zgłoszoną przez prelegenta rezolucję, w której ze względu na szerzące się coraz bardziej bezbożnictwo w postaci jawnego lub ukrytego komunizmu, postanowili jeszcze bardziej wzmóc i ożywić działalność katolicką i patrjotyczną w swych oddziałach. Zjazd przyjął sprawozdanie Stowarzyszenia i komisji rewizyjnej za r. 1935 i uchwalił program pracy i budżet na rok następny.

Produkcja i handel dewocjonaljami katolickiemi musi być w rękach katolików. — W dniu 10 czerwca odbyło się w Częstochowie drugie zebranie, poświęcone sprawie zorganizowania wielkiej chrześcijańskiej hurtowni dewocjonalij.

Myśl o utworzeniu takiej hurtowni, któraby, łącząc wszystkich kupców - dewocjonalistów Chrześcijan, równocześnie położyła kres rozpanoszeniu się w tej dziedzinie handlu Żydów, została rzucona w swoim czasie w obszernym artykule na łamach miesięcznika poznańskiego „Tęcza". Obecnie myśl ta poczyna wchodzić na realne tory, znajdując żywy oddźwięk tak wśród kupiectwa chrześcijańskiego, jak i wśród społeczeństwa, czego dowodem godna naśladowania solidarność i zapał zebranych na dwóch wyżej wymienionych zjazdach w Częstochowie dewocjonalistów.

Zebranie z dn. 10 b. m. odbyło się w sali A. K. przy udziale ok. 200 osób. Przewodniczył red. Wilkoszewski, honorowe przewodnictwo objął ks. prałat Wróblewski. Radca Nowicki w dłuższem przemówieniu podkreślił konieczność uzdrowienia stosunków w handlu dewocjonaljami, opanowanym w przerażającej większości przez Żydów, zaznaczając, że podstawą do wspólnej akcji w tym kierunku musi być solidarność Chrześcijan. Dalej mówca wskazał na niepotrzebne importowanie dewocjonalij z zagranicy, zwłaszcza z Niemiec, za pośrednictwem obcych nam i wrogich importerów, podczas gdy od lat Częstochowa jest ośrodkiem wytwórczości przedmiotów kultu.

Po przemówieniach innych mówców i ożywionej dyskusji postanowiono założyć komitet,

który zajmie się organizacją hurtowni i handlu chrześcijańskiego dewocjonaljami, i utworzyć zeń sekcję Stowarzyszenia Kupców Polskich. Przebieg zebrania, rzeczowe przemówienia i nastrój, jaki panował wśród zgromadzonych — wszystko to pozwala przypuszczać, że sprawa przejęcia produkcji i handlu dewocjonaljami z rąk żydowskich wejdzie nareszcie na właściwe tory. A czas już najwyższy, bo palący wstyd ogarnia na samą myśl, że krzyżyki, medaliki i inne przedmioty naszego kultu religijnego otrzymujemy od Żydów.

O pomoc dla ubogich kościołów na kresach wschodnich. — „Związek Polek dla wspierania ubogich kościołów na kresach wschodnich" otrzymał od J. Em. Ks. Kardynała Prymasa oraz od J. E. Ks. Biskupa Szelążka z Łucka listy z wyrazami najwyższego uznania i podzięki za ofiarną pracę. Ks. Bp. Szelążek pisze m. in.: „Z prawdziwym podziwem przeglądałem długą listę ofiar, złożonych przez Związek Polek w tak krótkim czasie na rzecz ubogich kościołów kresowych a już wdzięczność moja górowała ponad wszelkie uczucia, gdy zobaczyłem a raczej uprzytomniłem sobie, ile Czcigodne Panie zrobiły dla mojej diecezji. Dzięki tej ich pomocy okazanej mi przez przysłanie tylu aparatów i bielizny kościelnej mogłem zaopatrzyć w nie cały szereg ubogich świątyń, które nie mogły zdobyć się na to o własnych siłach".

Pisma te świadczą, jak b. potrzebna jest praca Związku, który postawił sobie za cel zaopatrzyć biedne świątynie kresowe w najkonieczniejsze szaty i bieliznę kościelną. Stosunki ciągle jeszcze są takie, że w wielu miejscowościach kresowych najbliższy kościół odległy jest o 40 i więcej kilometrów. Stanu tego nie zdoła zmienić maleńka garstka katolików kresowych. Do tego potrzeba pomocy całej Polski. Zmiany zaś domaga się dobro już nietylko dusz naszych kresowych braci, ale i racja stanu Państwa Polskiego, które jedynie w silnym elemencie katolickim i polskim znajdzie pewną tamę przed grożącym wschodem. — Ofiary na cele Związku można przekazywać na PKO nr. 209.592. Zarząd Związku gorąco apeluje przy tej okazji o nadsyłanie zbywających resztek jedwabiu czy innych materjałów i płótna, a także przedwojennych srebrnych monet, czy ułamków biżuterji na naczynia kościelne. Ofiary te można przesyłać na adres: p. Świnarska, przewodnicząca Związku, Poznań, Ogrodowa 10 m. 7, a monety i biżuterję pod adr. Delegata Arcyb. Ks. Romana Mielińskiego Poznań, Matejki 47 m. 7.

Wystawa: Skarga i jego wiek. — W ramach obchodu 400-lecia urodzin Ks. P. Skargi staraniem Komitetu Ks. prof. Kruszyński i Ks. St. Bednarski T. J. urządzili w salach zamku na Wawelu wystawę. Bibljoteki i muzea krakowskie, Bibljoteka Ossolińskich we Lwowie oraz kościoły krakowskie bardzo chętnie wypożyczyły e k s p o n a t y. Szczupłość miejsca, a przede-

wszystkiem wgląd na zachowanie przejrzystości i uniknięcie przeładowania skłoniły organizatorów do ograniczenia liczby wystawionych przedmiotów, zwłaszcza w działach, mających stanowić tło dla postaci Skargi. Najliczniejszy jest dział druków: obejmuje on większość wydań dzieł Skargi, a więc zgrupowane są razem wydania „Kazań", „Żywotów", „Czytań Bractwa Miłosierdzia" oraz „Bractwa Miłosierdzia", „Żołnierskiego Nabożeństwa", dzieła dotyczące unji brzeskiej, walki z różnowiercami, obrony zakonu. W tym dziale spotykamy liczne unikaty. Obok dzieł Skargi wystawiono pisma jego przyjaciół, broniących Skargi, pisma zwalczających go różnowierców, dzieła Bellarmina i Stapletona, z których Skarga czerpał materjał teologiczny do swych kazań, najstarsze życiorysy Skargi, mszały i brewjarze drugiej połowy XVI wieku i wreszcie całą tak naukową, jak i popularną literaturę o Skardze. Drugi dział stanowią liczne, a w większości bardzo cenne ryciny, przedstawiające portrety Skargi, królów i magnatów, papieży, biskupów i wybitnych jezuitów, z którymi Skarga współpracował, stykał się, walczył i t. d. Obok portretów, które o ile możności dobierano w wydaniach współczesnych Skardze, niemałą ozdobą są piękne widoki miast polskich, w których Skarga przebywał i pracował, uzupełnione rycinami sztychowemi kilku zdarzeń historycznych (n. p. zwycięstwa pod Kircholmem i t. d.). Znacznie mniej liczne są obrazy olejne, choć i tutaj zdołano zgromadzić kilka przedmiotów pierwszorzędnej wartości (minjatury Batorego, Zygmunta III, Żółkiewskiego i Skargi).

Trzeci dział stanowią autografy Skargi (listy, kwity, notatki) i jemu współczesnych, wpis Skargi do metryki Uniwersytetu Jagiell., kopje fotograficzne kilku interesujących dokumentów, dotyczących Skargi. Piękną wreszcie ozdobę wystawy stanowią szaty liturgiczne z końca XVI i początku XVII w., użyczone przez krakowskie kościoły, a wśród nich kilka okazów pierwszorzędnej wartości i piękności.

Pastorzy ze Szwecji na Jasnej Górze. — W niedzielę 14 z. m. bawili na Jasnej Górze goście z dalekiej Szwecji, dwaj pastorzy protestantcy: Göte Kronvall, pastor Vid Kirseberg skivkvan w Malmö oraz Kyrkoherde Johan Ljungdahl, teolog, licencjat w Trälleborgu, wraz z małżonką.

Goście uczestniczyli w procesji Eucharystycznej Bożego Ciała na Jasnej Górze, poczem, oprowadzeni przez O. kustosza Justyna Marczewskiego, zwiedzili osobliwości klasztoru, skarbiec, bibljotekę, gdzie wpisali się do księgi pamiątkowej. Byli zachwyceni Bazyliką Jasnogórską. Podczas nabożeństwa modlili się z wiarą i żarliwie, poruszeni do głębi.

„Nieznanemu Bogu"... — Nakładem „Koła Studjów Katolickich" i Naukowego Instytutu Katolickiego ukazała się cenna książka byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. prof. Dra Konstantego Michalskiego

C. M. p. t. „Nieznanemu Bogu" (stron 182, cena 4 zł. 50 gr.). Sferom wykształconym zwracamy specjalną uwagę na wywody krakowskiego uczonego, który świetnem ujęciem i szeroką skalą zainteresowań odsłania mniej lub więcej świadome szukanie „nieznanego Boga" wśród zagadnień, poruszających nowożytnym światem.

Patronka radja. — We Francji, jako Patronkę radja i tych wszystkich, którzy współpracują z propagandą radjową, obrano „Matkę Boską Dobrej Nowiny" (Notre Dame de Bonne Nouvelle"). Niedawno w kościele pod jej wezwaniem odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności arcybiskupa Paryża kardynała Verdier, przedstawicieli rządu, reprezentantów nauki, świata teatralnego i filmowego.

Cały klasztor angielski przystąpił do katolicyzmu. — Duże wrażenie w Londynie wywołała wieść, że wszyscy członkowie anglikańskiego klasztoru Góry Oliwnej pod miastem Farnharm w hrabstwie Surrey, gremjalnie przyjęci zostali do Kościoła katolickiego, wstępując jednocześnie do zakonu św. Benedykta.

Znamienna modlitwa w parlamencie kanadyjskim. — Sfery rządowe Kanady postanowiły, aby w przyszłości otwarcie sesji parlamentarnej było poprzedzane wspólną modlitwą posłów i senatorów. Modlitwa ta ma być wygłaszana naprzemian co tydzień w języku angielskim i francuskim. Treść tej modlitwy, będącej wspaniałym wyrazem wyznania wiary ze strony Dominjum Kanadyjskiego należącego do Korony Brytyjskiej, brzmi następująco:

„O Panie Boże nasz, Ojcze niebieski! Potężny Królu królów, Panie nad pany, jedyny Władco książąt tego świata, który oglądasz sprawy mieszkańców ziemi z wyżyn swego tronu, błagamy Cię z głębi serca, abyś na miłościwie nam panującego Króla Edwarda VIII łaskawie wejrzeć raczył i napełnił łaską Ducha Świętego, iżby on Twą wolę zawsze wypełniał i aby według dróg Twoich chodził. Racz mu udzielić łaski zdrowia i długiego szczęśliwego żywota. Wzmocnij go, aby nad swymi wrogami zatriumfował, a po dokonaniu tego życia, aby w wiecznej chwale i szczęśliwości uczestniczył przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Kończy się ta modlitwa parlamentu kanadyjskiego następująco:

„Zechciej, o Boże, tak pokierować ich obradami, aby przynosiły Tobie więcej chwały, aby zapewniły bezpieczeństwo i dobrobyt naszemu monarsze i jego posiadłościom, aby praca tych Izb Ustawodawczych wprowadziła do życia zbiorowego porządek i ład i oparła to współżycie nasze na trwałych podstawach wolności, szczęścia, prawdy i sprawiedliwości, aby w ten sposób religja i pobożność wśród nas i w pokoleniach, które po nas przyjdą, ustawicznie wzrastały. Dla nich i dla nas,

błagamy Cię, o Boże miłościwy, o potrzebne łaski w Imię i przez pośrednictwo Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE

Album ku upamiętnieniu 50-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Dr. Aleksandra Kardynała Kakowskiego Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.

Świeżo spod prasy drukarskiej (Drukarnia Salezjańska, ul. ks. Siemca 6) wyszedł godny uwagi Album, który ilustruje jedną z dziedzin wydatnej działalności J. E. księdza Kardynała przy rozbudowie i organizacji Archidiecezji Warszawskiej.

Na czele Albumu znajduje się opis i ilustracje monumentalnego Domu Katolickiego, który za inicjatywą i staraniem Najczcigodniejszego Jubilata wzniesiony, koncentruje życie katolickie w stolicy.

Drugi dział obejmuje ilustracje i opisy kościołów oraz budynków Akcji Katolickiej, które zostały wzniesione lub odrestaurowane za rządów J. E. Księdza Kardynała (około 200 objektów).

Inne działy zawierają rozbudowę budynków seminaryjnych, kościołów oraz zakładów Zgromadzeń Zakonnych.

Bardzo ciekawy jest dział ilustrujący powstanie oraz rozwój coraz intensywniejszy, pod pieczą Dostojnego Jubilata, Prasy i Wydawnictw katolickich na terenie Archidiecezji.

Rozdział o konserwacji obrazów świadczy, że J. E. Ksiądz Kardynał nietylko dba o tworzenie nowych dzieł, ale również troszczy się o należyte zachowanie cennych zabytków, które przeszłość nam zostawiła. Ze względu na szerokie zainteresowanie Albumem szczególnie wśród Czcigodnego Duchowieństwa oraz członków Akcji Katolickiej cena została uprzystępniona możliwie najbardziej (zł. 4.50). Album nabywać można w Domu Katolickim (Warszawa, Nowogrodzka 49).

Na tle niezmiernie bogatego dorobku, uwydatniającego wielkość i doniosłość dzieł dokonanych przez J. E. Księdza Kardynała na terenie Swej Archidiecezji dla chwały Bożej i dobra dusz ludzkich — Album pięknie niezawodnie ilustruje samą realizację oraz wyniki najbardziej istotne wysiłków ze strony Najdostojniejszego Jubilata w rozwijaniu działalności prawdziwie obywatelskiej i arcypasterskiej.

Ks. S. U.

Ks. Dr. Aleksander Plater Zyberk. Przedmiotowa wartość soteryczna męki Chrystusa Pana, wedug Sumy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu. Warszawa, 1936. Str. 47.

Praca ta jest komentarzem systematycznym do Sum. Teol. 3, 46 — 50. Skuteczność zbawcza męki Chrystusa pochodzi z decyzji Boga. Najwyższą przyczyną sprawczą (causa efficiens) śmierci zbawczej Chrystusa jest Trójca św. działająca bądź jako

przyczyna ogólna stwórcza, bądź jako przyczyna szczególna w zastosowaniu do konkretnej osoby Chrystusa. Przyczyną drugorzędną — jest Chrystus jako człowiek, zasługujący nam zbawienie. Pod względem formalnym męka Chrystusa była zasługą, zadośćuczynieniem, ofiarą i odkupieniem. Celem męki Zbawiciela było oczyszczenie ludzi z grzechów, uwolnienie ich od kary za nie i pojednanie ich z Bogiem. Całość sumiennej pracy uzupełniają tablice porównawcze Sumy Teologicznej z Komentarzem do Piotra Lombarda.

W.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Ks. Dr. R. Dąbrowski. Katolicka nauka moralności w przedstawieniu prawosławnych teolologów rosyjskich. Warszawa, 1935. Str. XIV+151.

Ks. Dr. E. Dąbrowski. Królestwo Boże a Kościół według nauki Chrystusa. Warszawa. Uniwersytet-Teologicum. 1936. Str. 26.

O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita Bosy. Najboleśniejsza. Rozważania. Kraków. Nakł. OO. Karmelitów Bosych. Str. 199. C. 2 zł.

G. Martin. „Mała droga“ dziecięctwa duchowego. Tłumaczenie z franc. Wydanie II, 1936 r. Nakł. OO. Karm. Bosych. Stron 128. C. 1 zł. 50.

Ks. Fr. Nowakowski. Promienną drogą. Instytut wydawnictw różańcowych. Karnkowo. 1936. Str. 159.

Ojciec Bernard od Matki Bożej. Znak zbawienia. — Rozmyślania z przykładami dla czcicieli Matki Boskiej Szkaplerznej. Kraków 1936. Nakładem „Głosu Karmelu“ Str. 302.

Poezje Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Przekład z franc. Kraków. 1936. Str. 191. C. 3 zł.

Ks. Dr. Leonard Świderski. Rekolekcje i misje. Zarys metody. Studja homiletyczne i duszpasterskie N. 4. Kielce 1935. Str. 59.

Czuwajcie i módlcie się. Zbiorek modlitw liturgicznych **Ułożył Ks. Dr. M. Sieniatycki Prof. Uniw. Jag.** Kraków 1936. Nakładem Autora. Str. 256. C. 1 zł. 60.

M. Friedrich Brzozowska. Zawiłe drogi. Szkic z życia. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa 1936, str. 462. Cena 2 zł. 80.

Dzieje żydowskiego dziewczątka. Opracował A. Radęcki. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Warszawa 1936, str. 63. Cena 0.50.

Kalista. Powieść historyczna z III w. Według W. O. Newmana opracowała Wanda Grochowska. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Warszawa 1936, str. 218. C. 1 zł. 50.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej“ — Warszawa-Praga, J. Sierakowskiego 6.